



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,80 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaćciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Co się dzieje?



Wiadomo, że cudzem doświadczeniem człowieka nie mądrzeje; nie mądrzeje też nieraz i swoim własnym; tem przyjemniej zaznaczyć, gdy stanie się przeciwnie, gdy dzieje przeszłych pokoleń, w połączeniu z biegiem współczesnych wypadków, złożą się na taką lekcyę życiową, która, trafiawszy na grupę zdolnych uczniów, przynosi społeczności dożadne korzyści.

Tak się rzecz ma z dzisiejszem Kołem Polskiem w petersburskiej Dumie.

Polacy zasiadają tam tak niedawno, tak ograniczoną mają sferę działania, tak nie starają się o zwracanie uwagi oratorskimi popisami, a już wszystkie poważne organy europejskiej prasy zaświadczyły zgodnie, że w rosyjskim parlamencie oni jedni stanowią grupę prawdziwie parlamentarną. Znać po ich taktce i rozumie nie tylko tradycyę praktyki sejmowania i kierowania sprawami publicznymi, ale także i tę największą z umiejętności politycznych, którą stanowi korzystanie z ujemnych doświadczeń przeszłości—poczynając od omyłek pierwszej Dumy.

To też nie tylko Timesy, Journale i Blatly występują z pochlebną oceną taktyki naszego Koła; co dla nas miłsze i ważniejsze, to, że w miejscowej naszej prasie dzienniki opozycyjne coraz słabiej oponują, coraz to który z poważniejszych zaznaczy nawet pewien rodzaj uznania i tylko jeszcze świstki brukowe, jak wiadomo zawsze i wszędzie najuparciej zawzięte, burkną nieraz po swojemu to zjadliwą insynuacyą, to trywialnem wymyślaniem.

Legenda rozpędzenia Dumy budzi coraz więcej sceptycyzmu. Przez cały czas przedświątecznej kadencji, aż do świątecznych ferii wisiało wciąż nad taurydzką salą „to be— or not to be:” rozwiążą—nie rozwiążą. Dziś, reasumując ubiegłe wypadki i wysnuwając z nich wnioski, konstatujemy przedewszystkiem że gromowy pomruk ewentualnego rozwią-

zania nadpływał zawsze ze sfer „dobrze poinformowanych,” albo „wysoko postawionych,” albo „półurzędowych” i t. p., a zawsze wtedy, kiedy w sali obrad miała wejść na porządek dzienny jakaś delikatna materya, specjalnie nie miła „sferom” i grożąca przybraniem radykalnego charakteru.

W takich to chwilach pojawiała się nagle *legenda*, niby synapizm do przyłożenia tym, którym trzeba było odciągnąć gorączkę od głowy.

Synapizm okazywał się skutecznym: postulaty drażliwej natury stawiane były z możliwem zaokrągleniem ostrości kantów—i dzięki temu, zadziwiająco w działalności swej zgodne, chociaż w celowości tak odrębne wysiłki skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, aby doprowadzić do zerwania Sejmu, okazywały się, aż dotąd daremnymi.

Projekt polskiej autonomii, pomimo możliwie oszlifowanych kantów, jeszcze uraził... nawet naszych byłych sojuszników-Kadetów. Widzimy teraz jasno, że gdyby którakolwiek grupa parlamentarna chciała wejść na drogę polityki ustępstw, przedewszystkiem wspaniałomyślnie ofiarowaliby—nas..

A my przecież tyleśmy już ustąpili!..

Wspomnijmy sobie natchnione marzenia naszych wielkich wieszczów, wspomnijmy promienne wizye przyszłości, niebiańskie hymny nadziei, które były pociechą ks. Piotra w wileńskich kazamatach, które aniołowie Zmartwychwstania śpiewali, krążąc wiankiem dookoła tyłu głów męczeńskich, tyłu sere wygnanych; wspomnijmy prorocze kołysanki narodowych guślarzy o cudzie cudów i ludzie ludów, o spodziewanym przebudnym plonie z przeobfitej siejby krwi bohaterskiej i porównajmy, ileśmy sobie z tego dziś pozostawili?..

A i to jeszcze okazało się za wiele!..

Na myśl o tem nie tylko żal—ale i gorycz serce zalewa..

Gorycz—nie zniechęcenie.

Ufać przyszłości musimy,—bo w tem moc odporności naszej. Fortuna kołem się toczy, obroty tego koła na torze historii sprowa-

dzają nieraz takie kombinacye, o jakich się przedtem nikomu nie śniło. Któżby był na przykład jakie sto lat temu śmiał wróżyćgnębionym Węgrom, że dziś będą tą dumną i samodzielną połowicą Austro-Węgierskiego stadła? Któżby nie dawniej, niż z dziesiątek lat temu prorokował heroicznym i nie-szczęsnym Boerom, że wysiłki patryotycznego poświęcenia zdobędą im w tak niedługim czasie upragnioną swobodę—i to z ręki wspaniałomyślnego dziś wroga?

Historya ma czas. Siedzi sobie na tronie wieków, z kądzieli życia snuje długie nici czerwone — czarne — złote — a wkoło niej jak jesienne liście osypują się przemijające pokolenia.

Przyjdzie pora, że i ta nasza nitka w jej ręku, taka dziś szara i wątła, nabierze połysku i mocy. Ale my już może wtedy będziemy osypani z drzew liśćmi,—my, którzy dziś ze łąką smętnej nadziei powtarzamy ostatnią zwrotkę naszego Hymnu:

„Obróć nas w prochy—ale w prochy wolne!..”

To też pociechą naszą, bodźcem i podniętą—pracą dla przyszłości. Garsć po garsci usypie się i góra niebosiężna, byle wszystkie ręce zgodnie ziemię nosiły.

Zgodnie! zgodnie! to dziś nieugięta komenda nasza, a kto się z pod niej wyłamuje—ten dezertter sprawy. Padnie jaka kość niezgody, — bez tego w życiu nie bywa — to ją z pogardą odtrącić nogą—i po nad nią most budować, i po tym moście iść razem, ramię przy ramieniu, pomimo wszelkich indywidualnych lub stronnicych wstrętów. Tym balastem w drodze do wspólnego celu obciążać nam się dziś nie wolno, bo tylko zwartą ławą na drugi brzeg przebrniemy.

I pamiętajmy o tem, że za separatyzm przy którejkolwiek pożytecznej pracy około naszej domowej chudoby, za nieprzejednane i niecofnięte *veto* przy jakiejś dobrej działalności, łączącej w piękną jedność dwa wspaniałe słowa: *patryotyzm* i *postęp*, za właśnie o pierwszeństwo tam, gdzie najpierwszemi, najpracowitsze ręce,—przyszłość będzie dla nas miała

przestraszne słowo,—to, które wyraził zgrzyt Janklowej struny..

Miło mi zaznaczyć na tem miejscu, gdzie się mówi o jedności i zgodzie, że zamieszczona w ostatniej mojej kronice wzmianka o antypatyach polsko-litewskich i polsko-rusińskich spotkała się z energicznym protestem, wystosowanym do Redakcyi „Bluszczu“ przez parę czytelniczek.

Te panie utrzymują, że jestem w błędzie, wierząc w istnienie szowinistów polskich i w wypadki praktykowania przez nich ciasnego nacjonalizmu.

Cieszę się niezmiernie, dowiadując się od lepiej poinformowanych, że osobników takich niema. Chcę wierzyć, że nie bywało na tem tle zajść poważniejszych, jak np. zaszele w czasie ostatniego mego pobytu w Wilnie, zerwanie pomiędzy dwojgiem narzeczonych z powodu, że jedno chciało koniecznie pieska nazwać po litewsku, a drugie za nic nie mogło pozwolić, aby się wabił inaczej, niż po polsku. Radabym uznać, że tak hojnie szafowany określnik, „hajdamaczczyzna“ oznacza w naszym stylu publicystycznym nie rzezie, mordy i pożogi, lecz po prostu grubijański wandalizm, nie trąci zatem obrażającą przesadą i nikogo drażnić nie powinien. Szczerze pragnę mózż cofnąć posądzenie, że są w pośród nas tacy, którzy niechętnieby widzieli naprzykład autonomię Ukraińską, albo wznowienie Księstwa Litewskiego.

A swoją drogą najgoręcej pragnęłabym skuteczności recepty, z którą spotkałam się niedawno na Galicyjskiem Podolu:

W unickiej cerkwi w Husiatynie, podczas solennego „prażniku“, miejscowy paroch, otec Pawło, rzekł w zakończeniu swego kazania, zwracając się razem do swojej trzody greckiego obrządku i do garstki zwabionych odпустem łacinników, mniej-więcej w te słowa:

„Ditońki lubyje! miło mi widzieć was tu modlących się razem w tej świątyni, bo jak wiecie, dziś są tacy nasi unijaci, którzy objawiają wstręt do łacińskich kościołów i są też łacinnicy, którzy cerkiew unijacką traktują, jakby żydowską synagogę; a to przecież

jedna i ta sama wiara święta katolicka. Życzę wam przy dzisiejszem święcie zakończenia gorszących waśni pomiędzy współwyznawcami i pobratymcami i zalecam tak Rusinom jak Polakom w tej intencji wzajemnie za siebie odmawiać codzień jedno Zdrowaś Marya.“

Co do mnie, spełniam dotąd przepisana receptę i myślę, że może się też ona i naszym, wyżej wzmiankowanym interpelantkom podobna. Z listów ich widać, że są to osoby rozumne i oświecone, a takie bywają zwykle skłonne, do łaskawości, wyrozumiałości i pojednania.

A co się tyczy tego, że Redakcyja „Bluszczu“ odbiera nieraz tak listownie jak słownie uwagi za zdania wypowiedzane przez współpracowników pisma, na to odpowiadam, że każde dziś poważne pismo, o ile nie jest organem jakiej partyi, w kwestyach zasadniczych tylko zaznacza wybitnie własną barwę; po za tem musi być ono trybuną wolnego słowa, na której swobodnie wypowiadać się mogą różnorodne poglądy.

„Bluszc“ nie jest organem żadnej partyi; barwa jego: Polska—bezpartyjno-patryotyczna (tak samo jak i jego niżej podpisanego kronikarza); łamy pisma, jako wiernie odzwierciedlające objawy życia współczesnego, otwierają się bezstronnie dla wszelkich oddźwięków ducha czasu i prądów chwili,—o ile tylko nie są one rozmyślną zniewagą jego zasadniczych przekonań.

J. Terpiło.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

X.

Chroniecka od owego dnia sądu nad towarzyszem Dziesiątym, który odbywał się

w gabinecie męża, czuła się rozdrażnioną i urażoną; ta ostatnia kropla przepelniała czarę.

Nie uznano jej za godną dopuszczenia do tajemnicy, odsunięto ją, jak dziecko, do którego się nie ma zaufania, jak Jerzyka, któremu kazano bawić się z nianią i nie przeszkadzać.

Tego mężowi wybaczyć nie mogła.

Postanowiła odtąd wypłacać mu pięknem za nadobne i zemścić się po swojemu; postanowiła mieć swoje własne tajemnice.

Kiedy wyszła z domu, nie pozostawiwszy żadnej wiadomości, gdzie wieczór zamierza przepędzić i o której godzinie powróci, była pewną, iż mąż pójdzie szukać jej przede wszystkim w Udziałowej; tam bowiem spotykali się co wieczór przy osobnym stoliku, z całą paczką bliższych znajomych i przyjaciół ze świata artystycznego i literackiego.

Umyślnie nie poszła tego dnia na miejsce wspólnych schadzek, ciesząc się tą myślą że go bardziej zaintryguje swoją nieobecnością w uczęszczanej mleczarni.

Chroniecki wszelako zajęty prawie do północy sprawą Dziesiątego, nie wychodził wcale z domu.

Po rozejściu się towarzyszy, usiadł przy swoim biurku i czytał jeszcze ze dwie godziny.

Przyzwyczajony był do tego, że żona nie bardzo skrupulatnie liczyła się z czasem i w dobrem towarzystwie bawiąc, nie spieszyła się do domu; mimo to spoglądał dziś częściej jakoś na zegarek i nasłuchiwał, czy nie posłysz turkotu dorożki przed bramą, albo szybkich kroków powracającej Cesi.

Było już po wpół do trzeciej, gdy się położył do łóżka i paląc papierosa, rozmyślał o wypadkach dni ostatnich, o świeżym wyroku, wydanym na partyjnego przestępcę, który za kilka godzin powinien był „dla przykładu“ życiem przyplacić swe przewinienie, o dyskusyach prowadzonych na ten temat z Łańskim, Dowmuntem i Zettelmannem.

Wory złotego kruszcu, należące doń, są co prawda prawdziwsze, ale moje marzenia... piękniejsze!... Mamonę bankierską zwać może lada „wstrząśnienie międzynarodowe“, moich marzeń nie spali ogień, nie zabierze woda.

Lecz nie traktat o wyższości marzeń wywieść tu chciałem, jeno rozprowadzić szeroko a plastycznie jego skutki niebiańskie. Wszystkie datują się z doby najostatniejszej. Tajemnica jak najprostsza. Ustawiłem mą [lornetkę pod kątem rozmarzającym i oto, co oglądałem...

Szedłem ulicami Warszawy, a było to ni-by wczoraj. Wszędzie obmieciono, nieskazitelnie czysto. Na kozłach dorożek siedzieli woźnice, schludnie odziani. Konie mieli spąsne i ani trochę niewyczerpane. Inaczej też być nie mogło. Dorożkarze byli ludźmi serca i dobrych obyczajów; od pół roku obowiązywała podwyższona i racjonalna taryfa jazdy. Co najważniejsza dawne bruki z krą-

glaków polnych znikły z widowni Warszawy bezpowrotnie.

Tramwaj elektryczny, na seryo uruchomiony, „stał na wysokości“—o ile można w ogóle tak się wyrazić o rzeczy, wiecznie dążącej naprzód—swego zadania. Stanowił naprawdę tani a szybkoosny środek komunikacyjny, a jako arterya handlowa z doskonałym rozkładem jazdy przy systemie „biletów korespondencyjnych“, był naprawdę najwyższych pochwał godzien...

Kurz uliczny i tych ulic notoryczne nieczystości należały już do karygodnej przeszłości. Rozumnie zorganizowana i zawiadywana przez Magistrat samorządny, cała armia czyszcicieli ulicznych, utrzymywała ulice i place miejskie w stanie bez zarzutu.

Czyż mam wspominać o policyancie, który całym ruchem tych ulic kierował: inteligentnie, spokojnie a stanowczo. Całkiem po londyńsku. Mówił po polsku, nie węszył za łapówką, nie drżał przed bandytą, pilnował

Przez mą
lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Jestem poetą...

Pod kątem rozmarzającym...

Marzenie stwarza raj i cuda...

A jakie: posłuchajcie...

Królestwo Boże zeszło na nas...

Amen, daj to Boże!

Jestem poetą. Trudno, dopust Boży...

Ma to jednak i swoje dobre strony. Może mnie wszystko zawieść w życiu, zawsze jednak pozostanie: marzenie. Bankier z ulicy Kotzebue powie słodkawo:

— No, to dość nie wiele...

Odpowiem mu z rozważą męża niezłomnego:

— Nie, panie!... To wszystko!...

Niemniej, co prawda, zastanawiał się nad rozmową z żoną i jej obrażoną miną, z jaką mu w tych czasach robiła wyrzuty, że ją zanadto zaniedbuje i odsuwa od siebie.

Czuł się zmęczony i wyczerpany; przyćmił lampę na nocnym stoliczku, zamknął oczy i właśnie począł zasypiać, kiedy nagle rozbudziło go silne dzwonięcie u drzwi frontowych.

Zanim służąca zwlokła się z kuchni, poszedł sam otworzyć, otulony kołdrą, jak płaszczem.

Przypuszczał, że żona zapomniawszy klucza od zatrasku, alarmowała cały dom; okazało się jednak, że to był roznosiciel telegramów, który przyniósł depeszę od Sewerki, zawierającą tylko kilka słów żałobnej wiadomości:

„Matka dziś w południe umarła; przyjeżdżamy jutro rano.“

Jakkolwiek od kilku miesięcy przygotowany był do tego, że katastrofa może nastąpić lada chwila, śmierć teściowej poruszyła go i zasmuciła.

Wyrzucał sobie, że z dnia na dzień odkładał zamiar wyjazdu z żoną do matki, a przynajmniej jej samej do łóża chorej męczennicy, aby się z nią zobaczyła i pożegnała przed zgonem, ale „zajęcia publiczne“ zabierały mu nieustannie tyle czasu, że go zawsze zabrakło w końcu dla rzeczy najpilniejszych.

Zarzucił na siebie szlafrok i usiadłszy w fotelu przy łóżeczku Jerzyka, wyczekiwał w dalszym ciągu powrotu żony, która nie domyślała się nawet, jaką wiadomość zastanie w domu.

— Chyba jej aż jutro rano pokażę telegram,— mówił sobie, nie chcąc psuć żonie reszty nocy;—niech się przedtem wyśpi. I tak nic już nie pomoże nieboszczce. A zresztą, cóż to nadzwyczajnego, że starzy i chorzy umierają!... odwieczne prawo natury, musi się spełnić. Co chwila, na globie ziemskim tysiące jakichś żywotów ludzkich gaśnie, jak iskry na wietrze, a czy to kogokolwiek obchodzi, oprócz tych najbliższych, którym

się zrobi mniejsza lub większa pustka w ich otoczeniu?..

Nie wiedział czemu przyszedł mu w tej chwili na myśl towarzysz Dziesiąty, na którego śmierć przed kilkoma godzinami z kolegą Zettelmanem i Kalickim nastawał w imię jakiejś tam ziemskiej sprawiedliwości.

— To jednak dziwne — myślał, — że zaraz przecie po wydaniu wyroku jednej śmierci, nadeszła wiadomość o tej drugiej!... Ot, taki osobliwy zbieg wypadków.

Przyglądał się bladej twarzyczce Jerzyka, rysującej się w półcieniu na poduszce i znowu zniewiadomo zkąd i dlaczego przeszło mu przez głowę:

— A gdyby tak i mój Jerzyk umarł w tej chwili!... toby przecież mogło się także zdarzyć, nieprawdaż?..

Chłopczyna leżał na wznak, usteczka miał otwarte, powieki niedomknięte, policzki białe, niby opłatek, jak zwykle u dzieci anemicznych; zdawał się nie oddychać wcale, a na twarzy miał wyraz bolesny i zasmucony.

Ojcowskie serce Chronieckiego ścisnęło się na samą myśl, że mógłby to dziecko kiedy utracić.

— Nie, nie!...— wołało mu coś w duszy,— tylko nie to, tylko nie to!..

Czuł, że w gruncie rzeczy miał tylko jego jednego dla siebie i że z tego całego życia jedynie ten mały Jerzyk posiadał dlań prawdziwą, niezamienną wartość, bo reszta... ach, reszta, była po prawdzie tylko jakimś złudzeniem, jakimś surogatem szczęścia!

Dla siebie osobiście bowiem nie miał nic, albo prawie tyle, co nic.

Niejednokrotnie już zastanawiając się nad sobą i swoim dotychczasowym życiem, musiał przyznać, że dyabelnie mało dawało mu ono pociechy i zadowolenia i że się właściwie wlokło z dnia na dzień, jak rzecz martwa, popychana jakąś siłą materyalną z zewnątrz.

Gdyby kiedykolwiek zabrakło było tej podniety, gdyby nie trzeba było poruszyć się z miejsca, zrobić coś, zająć się czemś,

czuł, że byłby wpadł w jakąś melancholijną apatyę i zobojętniał zupełnie na wszystko.

Galwanizowała go sprawa publiczna, przejmował się nią, chwytal się instynktownie programu partii, służył jej z poczuciem obowiązku, ale nie było w tem wszystkim prawdziwego zapалу człowieka idei, jak u Łańskiego, Dowmunta lub Zettelmana.

Mógłby być powiedzieć o sobie, że konspiruje, aby robić cokolwiek, aby mieć jakie zajęcie, godniejsze inteligentnej jednostki ludzkiej i społecznej.

Głośno nie przyznawał się do tego przed nikim, raz dlatego, że w ogóle nie lubił się zwierzać i wywnętrzać nikomu, a powtóre przez samą przezorność, aby nie tracić zaufania u ludzi, którzy go wciągnęli do swego koła, do swoich robót.

Bez tego byłby zmartwiał, jak w letargu.

Wpatrując się teraz w twarzyczkę bladą swego dziecka, rozmyślał nad tem, coby z nim się stało, gdyby mu Jerzyka zabrakło i poprostu przelał się tej myśli; ten pozór martwoty w śpiącym chłopaku drażnił go przykro i niepokoił, miał ochotę go obudzić, aby się tylko przekonać, czy jeszcze żyje.

Nachylał się nad nim i łowił uchem cichutki, powolny oddech dziecka; to go uspakajało.

Jerzyk nie poruszając się, otworzył oczy, jakby przez sen odczuł obecność czyjąś przy sobie i ze zdziwieniem przypatrywał się ojcu, potem szeptem naiwnie zapytał:

— Czy ja śpię, czy ja cię widzę, Puńciu?

Chroniecki posłyszawszy ten głos, nachylił się szybko ku niemu i z radością objął go ramieniem.

— Nie śpisz, nie!... to Puńcio naprawdę siedzi przy tobie.

Chłopczyk przytulił główkę do jego pier si i ziewając, mówił:

— A po co ty siedzisz tutaj?... czy ja może jestem słaby?... Ale chyba nie, bo gdyby mi co było, toby niania siedziała przy mnie prawda?... A Muńcia śpi jeszcze?

— Muńci niema.

publiczności i spokoju publicznego, a nie „całości państwa.“

Po tak przedstawiającej się zewnątrznie Warszawie aż rozkosz było się przechadzać, patrzeć i podziwiać.

Nędza warszawska przeniosła się najpewniej do przynębiającej legendy. Nie spotkałem się bowiem na ulicy ani z jednym żebrakiem. Tak samo próżno oglądałem się za dziećmi głodnym i w łachmanach.

Jak się to stało?... Bardzo prostu.

Oto dotychczasowe Towarzystwo racjonalnej hodowli koni wobec wzmagającego się rozpowszechniania automobilów „straciło nagle grunt pod nogami.“ Nie chcąc się poddać losom, zmieniło cel przewodni i objęło agendy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Instytucję tę zreformowano gruntownie. Przedewszystkiem zdecentralizowano ją w zupełności. Odpadły skutkiem tego kolosalne koszty administracji. Każdy z członków W. T. D. otrzymał kilka rodzin,

przydzielonych mu, i zajmował się ich losami osobiście. O ile nie mógł sam łożyć na owe potrzeby, centralna kasa W. T. D. udzielała mu na to środków.

Równolegle Towarzystwo opieki nad dziećmi również zaczęło działać szeroko. Wyzbięrało tedy wszystkie opuszczone dzieciaki z ulicy i zajęło się każdym z nich z osobna tak skutecznie, iż dziś cała ta kwestya jest jak najpomyślniej rozwiązana.

Osobno zaznaczam i podkreślam, iż cała ta sprawa była załatwiona w nierozzerwalnym związku z działalnością Macierzy szkolnej. Olbrzymia to instytucya, która obecnie rozrosła się do rozmiarów słynnej niegdyś naszej Komisji Edukacyjnej. Było to naturalnem wobec środków materyalnych, jakimi ją wyposażono i składu mężów zaufania, którzy jej losami sterowali. Środki czerpane są z „narodowego funduszu użyteczności publicznej“, a fundusz ów składa się z „podatku kopiejkowego.“ Podatek ten pobierany tygodniowo

od każdego mieszkańca przez dziesiętników, przechodzi od tych do rąk setnika i tak dziesiętnym systemem dochodzi aż do kasy centralnej, którą zarządza dyrektorjat główny.

Oświata w tych warunkach wzmaga się szalenie. Przy równoczesnem uświadamianiu mas w kierunku rozumnie narodowym, otrzymuje się w ten sposób owoce olśniewające. Jakże może być inaczej, gdy nauczyciele ludowi są wynagradzani doskonale, budynki szkolne postawione bez zarzutu, „system Promyka“ na najniższym stopniu nauczania obowiązującym, a szkolnictwo całe rdzennie polskiem...

Kiwacie głowami wciąż z niedowierzaniem i twierdzenie, że ja to wszystko oglądałem chyba w marzeniu... O niewierni! Zatem słuchajcie jeszcze...

Czy wierzycie, iż już od lat kilku rządząmy się autonomicznie i to systemem autonomii, pojętej trzeźwo i z umiłowaniem gorącym naszych celów narodowo-przewodnych

— Niema?... a gdzie jest?
 — Nie wiem.
 — Pewnie siedzi w cukierni i kawę pije.
 Przekrzywił główkę i patrząc ojcu w oczy, jakby z pożałowaniem, rzekł:

— A ty tu siedzisz sam i pewnie ci smutno, jak mnie, kiedy sobie wszyscy pójdziecie z domu i Jerzyka zostawicie na cały wieczór tylko z nianią i zabawkami. Widzisz, jak to źle samemu siedzieć i nosek spuszczać, ot tak!...

Zrobił znudzoną, apatyczną minę i zabawnie wykrzywił buzię w podkówkę.

— Ale czemuś mnie nie zbudził, Puńciu?... bylibyśmy rozmawiali, — odezwał się po chwili poważnie, obejmując ojca chudymi rączkami za szyję. — Opowiem ci, co mi się śniło, chcesz?... to było takie dziwne!... wiesz?... Śniła mi się ciocia Bronia i babcia.

Chroniecki poruszył się, uderzony temi słowami dziecka.

— Co ty mówisz?... na prawdę śniła ci się babka? — pytał z niedowierzaniem.

— A jakże!... prawdę mówię, jak ciebie kocham, — zapewniał go chłopak; — śniło mi się, że była wiosna i babunia leżała na trawie w swoim ogrodzie, a nad babuni głową latały ćmy i siadały jej na czole, na włosach, a ciocia Bronia klęczała przy babci i gałązką odpędzała te duże muchy, aby babci nie zbudziły, i płakała po cichutku. A ja się spytałem: „Dlaczego ciocia Bronia płacze?...“ a ciocia Bronia powiedziała: „Ja muszę płakać, bo mnie smutno!...“ Więc mnie się ciocia Broni żał zrobiło, i ja ukląknem z drugiej strony i odpędzałem także te grube motyle z włosów i z czoła babuni, ale właśnie kiedy miałem zacząć płakać, to się zbudziłem. Prawda, że to dziwny taki sen?... powiedz!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zielone Świątki.

I.

Oto już wiosna przyszła...

Słońce się rumieni

Na białych niebios szlaku i barwi różowo

Chmury, co przewijają się falą węzową

Po niezmierzonej, cichej, swobodnej przestrzeni.

Już za chwilę oddali się stąd Jasna Ksieni

Snów wiosnianych, by kiedyś powrócić na no-

[wo...

Lecz nim zniknie, sto słońce nam rozpali nad

[głową

W te dni cudne, dni złote, jasne Świąt Zieleni...

Kwiaty na ten dzień cudnie rozbłysną na

[świecie

Motyle gnane tutaj przez wichrów zamiecie

Zajaśnieją tęczyowych skrzydeł swych barwa-

[mi —

I upojenie senne, rozkoszne a ciche,

Jak srebrnoskrzydła, zorzą całowana Psyche

Musnie bladą pierś ziemi cudnymi ustami...

II.

Święto Wiosny, i ptaków, i kwiatów, i słońca

Rozpostarło czar dziwny nad uspiętym świa-

[tem,

Otoczyło go zlekka ramieniem skrzydlatem:

Niechże go Cisza do snu kołysze kojąca...

Miękko wiatru wiew czasem w złotą harfę

[trąca

W złotą harfę Przyrody, wielką majestatem

Harmonii tych bezdźwięków, płynących nad
]światem —

...Jakąś moc kryje w sobie ta cichość milcząca.

I w tej pieśni milczenia, spokoju, prostoty

Duch ludzki jakby w zdroju kąpie swoje loty

Serce, jak w śnie radosnym, odpoczywa zwolna

Nim go w wir porwie praca żywota mozolna

A myśl się tai, w głąb swą poczyna się cho-

[wać

Jak gdyby bieg swój własny pragnęła hamo-

[wać...

III.

Już słońce, swą wędrówkę codzienną odbyw-

[szy

Zapada w rozesłane po niebie obłoki —

Chwila —

a za kamienne skryje się opoki

I nie rozjaśni mroku żaden promień żywszy...

Kona Święto Zieleni —

Nad ziemią powoli

Mgiel całun zwisa, w barwy strojąc ją ponure,

Księżyc wybiega w bladą otulony chmurę

I kąpie świat w promiennych blasków aureoli..

W wieczór taki, przejasny wieczór księżycowy

Chciałbym umrzeć, wsłuchany w cudną pieśń

[wspomnienia,

Niech woń kwiatów rozkwitłych bije mi do

[głowy

I sen zmierzchu powoli w śmierci sen zamie-

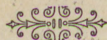
[nia —

A potem na jeziora fali kryształowej

Niechaj spłyną w Zatokę Wiecznego Milcze-

[nia!..

Rymwid.



a najbliższych. To jest prawda niezaprzeczona, tem prawdziwsza, że gatunek ludzi żyjących nie dla idei, ale *z* idei, jest coraz więcej w powszechnej pogardzie. Nikt im prosto ręki nie podaje, tak, iż chcąc nie chcąc albo zmieniają sposób traktowania spraw publicznych, albo się od nich zupełnie usuwają. Ta autonomia jest odrodzeniem nie tylko całego Królestwa Polskiego, ale Warszawy przede wszystkim. W promieniach samorządu miejskiego stolica jakby odżyła. Polip obcej biurokracji należy już do przeszłości. Laponictwo wyteńpione, cała armia napływowych żywołów, osiadła niegdys na tuczających, a nie przynoszących pożytku posadach, znikła, jak przykry, przygnębiający sen.

Dobroczyne skutki jej ustąpienia nie dały na siebie długo czekać. Rzeźnia miejska, ostatni wyraz techniki i higieny w tym kierunku, wyrosła w przeciągu dwóch lat, jak z pod ziemi, obok niej czynna jest giełda mięsna, co na zawsze uniemożliwiło sztuczną drożyznę mięsa.

Tak zwany niegdys ironicznie „trzeci most,“ naręcznie wychylił się z krainy bajki i zakłęty w piękną rzeczywistość, stworzył całą dzielnicę w swej okolicy. Wzmoczony ruch kołowy i pieszy, towarzyski i handlowy, sprawił, iż wyrósł tam opodal las domów, równie estetycznych, jak i praktycznych.

W ogóle rozwój miasta włożył siedmiomilowe buty i spiesznie obecnie, jak pociąg przez amerykańskie prerie. Sądownictwo wyłącznie polskie, rejentura również. Ta ostatnia posiada gmach własny i już nie tuli się jak ongiś w małych klateczkach na komornem w zabudowaniach sądu.

Co zaś najzbawienniejsza, to usunięcie ogólne, kompletne, kwestyi mieszkaniowej. Dzięki elektrycznej komunikacji podmiejskiej, połowa mieszkańców mieszka w willach podmiejskich, wśród łąk, zieleni i balsamicznego powietrza. O norach, w których niegdys dusili się robotnicy i ludność biedniejsza, dziś już czyta się tylko w powieści. Towarzystwo taniach mieszkań rozcięło ten węzeł gordyjski,

przepędzając w ten sposób na góry i lasy gruźlicę, tyfusy i t. p. zmory ludzkości.

W ogóle „królestwo Boże“ zeszło na nasz do tak niedawna nękania kraj i umiliło nam pobyt, jakby w rekompensacie za tyle doznaných bólów... *Excelsior* na całej linii!..

Wszystkim jest możliwie najlepiej. „Bluszcz“ wychodzi w 300,000 egzemplarzach, nieczem niegdys „Matin,“ a niżej podpisany feljetonista, z nadwyżki, uzyskanej „od wiersza,“ nabył willę w Konstancinie i zamysła tam osiąść na emeryturze...

* * *

Prawda, jakie to wszystko piękne, słodkie, rozkoszne i ponętne?... Ma tylko jedną jedyną usterkę: działa się w marzeniu...

Czy niedościgłem?..

M. Winiarski.



Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

W świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.

Część druga.

I.

„Rodzaj ludzki musi własną pracą wydobyc z siebie pierwiastki człowieczeństwa.“

Em. Kant.

Reforma wychowania. — Wychowanie domowe. — Znaczenie „dyseptyny“ w wychowaniu. — Pedagogiczne „kano-ny“ Kanta. — Chwiejność wskazań Elleny Key. — Podsta-ny kultury człowieka normalnego. — Wola a samowola. — Kultura ludzi „dzikich“ w cywilizacji.

Chciałoby się powiedzieć o Ellen'ie Key, że w dziełku: „Stulecie dziecka“ „zstąpiła ona do głębi“ w swych postulatach nowego wychowania, tak bardzo bowiem świadomie zdaje sobie ona sprawę z potrzeby gruntownej reformy tej ważnej sprawy życia, która bywa tak wielką „fuszerką.“ W organizacji psychicznej tej niepospolitej, bądź co bądź, myślicielki, są jednakże pewne, uparcie milczące struny, i dlatego to jej widnokrąg wskazań wychowawczych, na miarę nowych potrzeb ludzkiego ducha, o typie umiłowanego przez nią nadczołowieczeństwa, nie rozszerza swych kręgów dostatecznie tam, gdzie idzie właśnie o całkowitą pełnię rozwoju ludzkiej postępowej jaźni.

Koncepcja jej „nadczołowieka“ ma u podstawy ten oschły racjonalizm, w którego ramy nie da się wtłoczyć po doktrynersku olbrzymio skomplikowana treść istoty ludzkiej, która w wyższych stadiach swego rozwoju „tam sięga, gdzie wzrok nie sięga.“ Wyszedłszy z założeń ciasnych, z góry ograniczonych w swej reformie wychowania, nie uwzględniła ona potrzeby kształtowania tych utajonych strun duszy ludzkiej, na których wielką symfonię życia na miarę „nadczołowieczeństwa“, odegrać może tylko całkowicie rozwinięty, przeto harmonijnie ukształtowany w sobie, t. j. we wszystkich swoich darach przyrodzonych człowiek.

Zgodnie z widokami szerokich dążeń naszych nowych dni, zdaje sobie przecież Ellen Key jasno sprawę z potrzeby gruntownego zreformowania życia od podstaw, na miarę wyższych dążeń człowieczeństwa. Wie, że należy wydobyć człowieka z odmetów zwyrodnienia, aby posiać w duszy jego skuteczne ziarna do uprawy życia „nowej rasy ludzkiej.“ Twierdzi też słusznie, iż: „dopóki nie nastąpi zasadniczy przewrót w grubem dotychczas pojmowaniu wartości, dopóty ziemia nie może stać się środowiskiem właściwego rozwoju ludzi udoskonalonych, ludzi wolnych.“ Zaż potrzebą po temu nowych domów rodzicielskich, nowych małżeństw, nowych szkół i nowych z gruntu stosunków społecznych, jako dla ludzi nowych.“

Jest zdecydowaną rzeczniczką rodziny. Dom rodzicielski ma być główną szkołą życia dziecka. Tu ma ono na żywych wzorach z życia wychowawców kształtować się na modłę „człowieka przyszłości.“ Dom niema być szkołą fałszu, udawania i t. p. cech zwyrodnienia, jedynie światło prawdy ma tu roztaczać swe święte promienie. Najdoskonalej budującym czynnikiem wychowania są szlachetne formy życia tego środowiska, wśród którego kształtuje się dusza dziecka. Ład, pogoda i harmonia rodzicielskiego domu, od-ciskają wpływ zbawienny, postępowy od zara-kania związku człowieka ze światem, tak, jak przeciwne temu czynniki działają rozkładająco, wstecznie.

Zasada znana oddawna, utrwalona nawet w przysłowiowej mądrości wszech ludów kultury, przez ogół światłych wychowawców przyjęta jednomyślnie, jako jedna z podstawowych „teorii“ wychowania, w praktyce przecież, niestety, do zastosowania najtrudniejsza. Życie ludzkie nie układa się w tak harmonijne kształty, jakich wymaga ideał tego życia, a im człowiek bardziej uwsteczniejszym jest w swym indywidualnym rozwoju, tem życie jego odskakuje bardziej od norm prawidłowych, dochodząc aż do form monstrualnych, nienormalnych, zgubnych.

Zło tkwi wówczas w samym jądrze rzeczy.

Wytyczną linią postępowych wpływów wychowawczych jest rozwój indywidualności dziecka. Ellen Key słuszną przykładą wagę do *prawideł* tego rozwoju, do metod wychowawczych, które nie mają być, jak do dziś bywają, jednym „morderstwem dusz.“

Jakie tu przeto przyjąć trzeba zasady, idąc naprzód w myśl ideału „uksztaltowania“ człowieka nowego?

Przedewszystkiem, jak to bardzo trafnie zaznacza Ellen Key, należy unikać praktykowanego po dziś dzień jeszcze szeroko ze strony wychowawców i to niekoniecznie „starej daty“, *wtłaczania duszy własnej w duszę dziecka*. Jest to zbrodnia, praktykująca się na szeroka skalę pod osłoną widoków „dobrego wychowania.“ Ale, ostrzega Ellen Key: „Nowych typów o wyższych ideałach, samotnych wędrowców na ścieżkach nieznanym, twórców niepomyślanych dotąd myśli, pionierów niewykarczowanych dróg, trudno znaleźć w sferze „dobrze wychowanych.“ Od tego punktu przeto należy odwrócić wartość obowiązujących metod wychowawczych, kierunków myśli mijających dni.

„Nowym ideałem jest, aby człowiek stał prosto, i dlatego nie należy go giąć, lecz dawać mu podpory silne, aby się nie skrzywił.“ Zasada jak najslusniejsza. W metodach racjonalnego wychowania nie może być mowy o *zbyteczności* „podpór.“ Ku stanowisku temu skłania się jednakże i to często bardzo wyraźnie Ellen Key, w swych ryzykownych wskazaniach, mających na widoku ochronę indywidualności dziecka.

„Nowy wychowawca, wsparty doświadczeniem, orzeka, będzie stopniowo uczył dziecię zachowania się wobec tego, co je otacza, nie tłumiąc żadnego (tak) z jego indywidualnych porywów *póty, póki* nie są one szkodliwe dla niego, lub drugich.

Stoimy tu zatem wobec dwóch sprzecznych

logicznie założeń. Zasada „naprowadzenia“ dziecka na właściwe drogi, nie da się pogodzić konsekwentnie z taktyką nietłumienia „żadnego“ z jego porywów indywidualnych, a więc i skłonności ku rośnięciu „krzywo.“

Wynagradza nam w pewnej mierze bałamutną tę chwiejność Elleny Key takim oto brzmieniem w tonie nakazu bezwzględego.

„Pojęcie wielkiej konieczności należy wryć w duszę dziecka, a daje się to przeprowadzić bez walki, jeśli rozpoczniemy wychowanie od pierwszych chwil jego życia, *nie ustępując nigdy kaprysom*. A zatem, tłumiąc pewne popędy indywidualne dziecka, nie czekając aż się rozwiną one w chwast szkodliwy jemu lub drugim. Innej logicznej drogi wyjścia tu niema, lawirowanie zaś wśród skał zdradliwych sprzeczności, celem rozluźnienia zasad, które mieć muszą opoczystą spójnię jednolitości w sobie, zmierza jedynie ku nieokreślonym, przeto niepewnym brzegom, bardzo mglistych, myślowych dali.

Toteż pomimo, iż we wskazaniach reformatorskich Elleny Key co do dróg *metodycznych* nowego wychowania, napotkać można cenne i wielkiej piękności perły postępowej myśli, naogół przecież niema w tem *systemu*, a są natomiast aż wstecznicze zapędy anarchizycznej, w gruncie rzeczy, natury, tak, iż żaden ze światłych zwolenników naszego typu wychowania, *w kierunku ugruntowania indywidualności dziecka*, na tem nie oprze się z powodzeniem.

Zasada wolności woli z metodą *podpór dyscyplinarnych* staje ustawicznie w kolizji u tej myślicielki, która nie dostrzega kardynalnych różnic, jakie istnieją pomiędzy wola „wolną“, *na podstawie ugruntowanych zasad skonsolidowanej w sobie jaźni*, a samowolą, wrogą zasadzie podległości wyższemu czynnikiem sterowniczym, a natomiast *podległą* wpływom rozkładowym rozprzegającego organiczną spójnię *bezładu*, wytwarzającemu tylko *bezład*. Zaś jedynie na ładzie i harmonii kształtuje się jaźń ludzka w swych pierwiastkach twórczych, budując fundamenty *woli*, lecz nie *samowoli*, która nie budując nic, wszystko burzy, mocą swoich zaczynów rozkładu.

Półmyślicielskie mózgi nie chwytają zazwyczaj tych różnic, złudzone zbiegiem pozornych podobieństw, które wszakże wykluczają się wzajem, w rzeczy treści. Natomiast taki myśliciel jak Kant, sprawę tę rozwiązuje bardzo prosto.

„Rodzaj ludzki, powiada musi własną pracą wydobywać z siebie pierwiastki człowieczeństwa. Człowiek z natury ma tak wielki popęd do wolności (w sensie samowoli), że wszystko jej poświęcić gotów. Dlatego też zasady *karności* w wychowaniu stosować należy bardzo wcześnie, aby dziecko nie szło za każdą zachcianką i kaprysem. W człowieku jest to pierwiastkiem *dzikości*, gdzie człowieczość tłumiona jest przez zwierzęcość. Jeżeli przeto w młodości nie przywyknijemy do poddawania się *prawidłom* postępowania rozumnego, zachowamy przez całe życie *dzikość* naszej istoty.

Wychowanie podług Kanta to wielka *tajemnica doskonalenia natury ludzkiej i najtrudniejsze z zadań* człowieczych. Człowiek musi być „kulturowany“, t. j. *kształtowany*, w jednostce

ludzkiej, *wypowijany z peł zwierzęcości*, jeżeli ludzkość nie ma się składać ze społeczności ludzi *dzikich*.

Oto wielka zasada *postępowego* wychowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Twórczość kobieca.



II.

„Księżę“ Zofii Rygier-Nalkowskiej. Gebethner i Wolff, 1907.

Przez kraj przeszła potężna fala ruchu wolnościowego. Długo tłumione piersi czuły rozkosz fizyczną, że mogą krzyknąć na cały głos słowa, które namiętnie, siłą instynktu pchały się do ust... Świadomych istoty rzeczy, zdających sobie sprawę z tego, jak głęboką ta fala jest i jakie przyniesie na swym grzbiecie konsekwencje, było mało. Ogół sugestyjonował sam siebie — przechodził metamorfozy uczuć nadziei, zwątpienia i wiary, ze zmiennością kalejdoskopową.

Porywała go fala olbrzymia, mieszały się w niej hasła, porywy, platformy polityczne — zwyciężał rozkołysany, gigantyczny pęd wichru, wiejącego ku dniom odnowy.

Zatem przeżywano tragedye wewnętrzne ducha i tragedye rzeczywistości. Po ekstazach uniesienia i jednodniowych tryumfów przychodziła kolej na bolesną dyagnozę. Oczy, zapatrzone w jutrznię wolności — poczęły wylewać łzy... Pochody, mowy płomieniste, sztandary, wiejące nad głowami tłumów przeszły do historii.

Ale błysk ich padał we wrażliwe dusze i wyrzynał obrazy w wyczulonych wyobraźniach.

Obok historii, notującej wypadki — stanęła szlachetna jej pomocnica — twórczość, pisząc historię uczucia...

„Księżę“ Zofii Rygier-Nalkowskiej, należy tak tematem, jak i swoim nastrojem, do literatury, opiewającej niedawno przeżyte dni wolnościowych porywów.

Linia, po której autorka prowadzi swój temat zasadniczy, jest niespokojna, kapryśna, nerwowa — jak kobieta, która jest osiłą powieści.

Ustawienie tematu przedstawia się zajmująco. Kobieta, estetycznie wyczulona, kwiat ciepłarniany salonu, dziedzicznie obciążony instynktem dyplomatycznym „*savoir-vivre'u*“, rozwódka, wierna uczuciom nie tylko konwensu, ale wrodzonej uczciwości, wyrafinowana neo-greczynka bez zmysłowego podkładu, prosto polska kobieta, zimna jak ryba, ale lubiąca się w refleksach miłości — taka kobieta, wchłaniająca w siebie atmosferę rewolucyjnych dni, przedstawiała niemały interes ze względu na swój dalszy rozwój psychologiczny.

Pani Ala mówi o sobie.

„Jestem próżna i pretensjonalna bez gra-

nic. Zarozumiała jestem i nie potrafię zachwycać się szczerze nikim po za sobą...

„Następnie — jestem zmysłowa bardzo — i to nie w sposób ładny, żywiołowo-młodzieńczy. Zmysłowość moja jest sztuczna, abstrakcyjna i nie szukająca wyrazów w życiu.

„Czasami — we śnie — całują mnie obcy, ładni ludzie. Zawsze jest jakieś tło piękne — gmachy kryształowe, ogrody o drzewach podniebnych i srebrnych fontannach, obce szumne miasta, krajobrazy dziwne. I te wrażenia są stokroć silniejsze, niż wszystkie, jakich doznawałam w życiu, lub jakich w ogóle byłabym w stanie doznać...

„Dlatego w życiu jestem niedostępna i chłodna w stosunku do mężczyzn.“

Na tem podłożu psychologicznem rozwija się pamiętnik życia pani Alicyi.

„*Pour passer le temps*“ — nawiązuje znajomości nowe, odnawia dawne, przeżywa świeże wrażenia, przeciwstawia im swoje *ja*, uparte, dumne, często dziwne, nielogiczne — przypatruje się swemu sobowtórowi, pani Obojańskiej, i śledzi walkę wewnętrzną nerwów, inteligencji i zmysłów, jakie ta kobieta pełna czaru i pragnienia szczęścia przeżywa przy boku „siwego“ męża.

Pani Obojańska jest kobietą, pracowicie ukrywającą swoją historię. Pod tym względem jest uzupełnieniem pani Alicyi. Czego autorka nie powiedziała o swoim głównym typie wprost, powiedziała pośrednio w analogicznej postaci Obojańskiej.

Dramat niezaspokojonych zmysłów i rozdrażnionych nerwów! dramat kapitalnie kobiecy i — lilipuci zarazem.

Pani Alicya może przeglądać się w tym dramacie jak w zwierciadle i powiedzieć sobie po cichu: „To ja...“

Pani Obojańska, chłodna, w miarę sztywna, pociągnięta pokostem uczoności — niespodziewanie wybucha w salonie swej znajomej i zdradza całą tajemnicę swej kobiecości rozdrażnionej.

„Strasznie kocham — mówi — jednego człowieka... do obłędu... Piętnaście lat kocham — i prócz tego żyję, czytam, ubieram się, poszłam sobie za męża, całowałam tyle ust.

„Pani się nie pyta, czemu tak staro wyszłam za męża — i to dobrze, bo ja naprawdę sama nie wiem czemu... tak jakos... dlatego właśnie, że już nie było do tego absolutnie żadnej przyczyny, absolutnie żadnej przyczyny... (Zupełnie, jak pani Alicya).

A on? Ten, którego kocha?

„...Człowiek zły, obojętny, — mądry. Wytworny i zimny, jak odłam lodu.“ (Stąd historyczna pamięć o nim).

„A jednak... Przez tęczową mgłę tych lat, bezmiary, pustynie, oceany wrażeń, męki rozkoszy, uciech, tryumfów, odrętwień letargicznych — wszystkiego, wszystkiego — czasami rzutem jednym wracam do tamtego, co mi się z pierwszym snem tak nierozłącznie związało. Wszystko to złudą było, alem ja wierzyła — i dzisiaj wierzę jeszcze, choć kłamstwem się stało.

„A gdy przypomnę sobie, mam plastyczną, malarską wizję młodości mojej — tego, co było przed całymi piętnastu latami — czegoś nie-

skończenie innego od małżeństwa, zabaw, po całunków.“

„Pani nawet nie wyobraża sobie, jakie ja mam prześliczne ciało — niemożliwe, by to wszystko — choćby teraz dopiero — nie kupiło dla mnie szczęścia.“

Pani Obojańska jednak mimo tę całą filipkę, stehorzyla. Odebrała sobie życie — bo pewnie sądziła, że piękniejszą jest miłość, jaką sobie wyobrażała, niż ta, jakąby mogła znaleźć *in natura*.

Ale postać pani Obojańskiej jest zarazem kluczem twórczej inwencji i sprawności autorki. Wszystko, co przesuwają się przez jej wyobraźnię, notuje skrętnie, nie rozważa, choćby to było rzeczą wskazaną, nie oddziela często niepotrzebnych szczegółów, rozwija najdrobniejsze epizody w wielkie sceny, a natomiast najważniejsze spycha na plan drugi, nie powodując się żadnym zasadniczym względem artystycznym, a tylko lirycznym uniesieniem danej chwili.

Stąd też pochodzi, że powieść jej niema tej spistości, któraby była pożądaną. Epizody są zbyt dowolnie dobrane, lecz skoro padł już na nie wybór, wypadaloby głębiej je pomyśleć i bardziej szarmonizować *w celową jedność*.

Autorkę pochłania haszysz słów, mających nieraz tętno silne, namiętne, przenikliwe. Ale miara artystyczna powinna tu być pilnym stróżem, któryby czuwał nad rozwichrzeniem mowy i baczył na prawdę psychologiczną... Wszak w ustach najbardziej uczonej kobiety wśród potoku namiętnych słów, nie byłoby poprostu miejsca dla wybryków, jakie wyżej przytoczyłem, — i to nie z powodu, pruderyi, lecz dlatego, że język namiętności nie *specjalizuje*, ale *uogólnia* wszystko.

Wegetacyjne życie niema jednak uroku dla pani Alicyi. Po nad ukochanie piękna wybija się w jej jestestwie ton wyższy, rozmilowuje się w tragicznych walkach o wolność. Skoro zaś raz padła iskra na śpiące w niej prochy entuzjazmu — wybucha płomień gorącej, ślepej, bezkrytycznej wiary — odrętwiały duch manifestuje swoje przebudzenie fanatyzmem.

Miłość do „księcia“, agitatora jednej z partii, walczących o prawa ludu, pochłania ją na wyłączną własność.

Niezaspokojony instynkt macierzyństwa, który w krytycznych chwilach wyrwał ją z objęć innych mężczyzn, teraz pcha ją ku temu, który nieustraszoną odwagą i energią skupioną w jednym tylko kierunku, w kierunku walki — podbija ją zupełnie. Z nim „chciałaby mieć dziecko.“

Nadchodzi moment tragiczny, kiedy jej ukochany ma zginąć...

I ten właśnie końcowy ustęp jest najpiękniejszym dowodem talentu p. Nalkowskiej. To, co tam powiedziała, odczute jest z wielką siłą intuicji i wyrażone z istotną potęgą tragiczną. Noc przeżyta przez Alicyę w przededniu rozstrzelania — noc do obłędu niemal doprowadzająca jej zmysły i nerwy — oddana jest w słowach prostych, mocnych, na dnie których preją się łzy i bezgraniczny ból.

Alicya dając życie synowi, dała w zamian naturze nieubłaganej swoje własne.

„Umarło?”

„Nie, nie... żyje... syn...”

Radość blada, śmiertelna, ostatnia.

— „Podobny? pokaż...”

— „Zupełnie podobny.”

Cisza — znowu. Nicość.

— „Nie słyszę — czy mówisz co jeszcze, Julko?...”

— „...„zobaczy dzień, do którego tęskniłyśmy.”

D r Tadeusz Kończyński.



Uczenie Elizy Orzeszkowej.



Jubileusz Orzeszkowej zainteresował tak szerokie warstwy społeczeństwa i odbił się tak rozległym echem wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, gdzie biją serca, wezbrane uczuciem hołdu i wdzięczności dla wiekiej wychowawczyni współczesnych pokoleń, iż dla zaspokojenia ogólnej ciekawości podajemy w streszczeniu przebieg prac, podjętych ku uczczeniu Jubilatki.

Przed rokiem, pod przewodnictwem Maryi Konopnickiej, zawiązał się komitet w celu upamiętnienia czterdziestoletniej rocznicy działalności Orzeszkowej, przypadającej dnia 9-go Czerwca.

Po długich obradach i dyskusjach postanowiono zawezwać społeczeństwo do ufundowania Instytutu pedagogicznego imienia Orzeszkowej. Zakład, mający na celu kształcenie wychowawców, odpowiada najżywiej palącej potrzebie chwili, w której ster oświaty przechodzi w ręce społeczeństwa.

W gronie kobiet, pragnących z przyczyny jubileuszu zaznaczyć zasługi Orzeszkowej dla rozwoju sprawy kobiecej, a zarazem rozpatrzyć tę sprawę w oświetleniu warunków obecnych, domagających się gruntownych reform, powstał projekt wydawnictwa, ujmującego najważniejsze zagadnienia chwili w pewien cykl broszur, pod ogólnym tytułem: „Kobieta w życiu społecznym.” Plan opracowała p. J. Orka, redaktorka tegoż wydawnictwa, przeznaczając część dochodu na Instytut im Orzeszkowej.

Bliższe wniknięcie w potrzeby i zadania ruchu kobiecego wywołały przeświadczenie, iż w obecnej dobie reorganizacji życia społecznego należy wnieść na porządek dzienny pytanie: jakie prawa, jakie warunki pracy i rozwoju należą się kobiecie w duchu ogólnych dążeń wolnościowych, a zarazem w imię hasła, pozostawionego przez Hoffmanową: iż *społeczeństwo potrzebuje wszystkich sił, aby się odrodzić, a jedną z sił tych jest kobieta.*

Z owych to przesłanek zrodził się opracowany przez p. J. Orkę program *Zjazdu kobiet polskich*, przedstawiony przez inicjatorkę Komitetowi jubileuszowemu; podczas jednego z posiedzeń w Kasie literackiej w dniu 6 ym Lutego r. b. Komitet zaaprobował projekt, a urzeczywistnieniem jego, na wniosek d-ra

Tomaszewicz-Dobrskiej zajęły się panie, należące do Komitetu, powołując do współpracy w sekcjach, w czynnościach reprezentacyjnych i komitecie organizacyjnym wyłącznie kobiety, a to [gwoli] zaprawieniu kobiet do szerszej, samorządnej działalności.

Wyłoniona z Komitetu komisja do spraw Zjazdu odbyła łącznie z przedstawicielkami różnych kół i grup kobiecych szereg narad nad najważniejszymi punktami programu, a zarazem nad skomplikowaną techniką Zjazdu i sposobami zainteresowania szerokiego ogółu.

Celem pozyskania do współdziałania jednostek czynnych na polu pracy społecznej, rozesłano zaproszenia do wszystkich instytucji kulturalnych, dobroczynnych i społecznych z prośbą o wybranie delegatek z pośród członków lub zarządu.

Delegatki te postanowiono prosić o przyjęcie obowiązku *gospodyń* Zjazdu, lub też o dowolnie obrane współpracownictwo w sekcjach czy wydziałach. Po za tem zaproponowano do Komitetu organizacyjnego wybór osób, mogących z korzyścią dla sprawy pracować w projektowanych wydziałach.

Pierwsze zebranie organizacyjne (na którym przedstawiono plan Zjazdu i dokonano wyborów) odbyło się w Filharmonii d. 9-go z. m. Drugie zebranie, mające na celu uzupełnienie wyborów do Komitetu organizacyjnego i dokompletowanie składu sekcji i wydziałów, odbyło się też w Filharmonii dnia 25-go z. m.

Zorganizowano sekcje, rozbiegając czynności. W *wychowawczej* gospodynią jest Aniela Szcówna — sekretarką — Leonja Rotwandówna, — w *etyczno-społecznej* gospodynią — T. Męczkowska, sekretarką — Paradowska. W *ekonomicznej* gospodynią — d-r Tom.-Dobrska, sekretarką — Jadwiga Englertowa, w *prawno-politycznej* gosp. — J. Orka, sekretarką — Marya Krzycka.

Sekcje rozpoczęły bezzwłocznie czynności; do nich też należy sprawa zyskiwania referentek i referentów, odczytywanie nadsyłanych prac i t. p.

Znaczną część referatów już ogłoszono. Z wyszczególnieniem tytułów i nazwisk powstrzymujemy się, albowiem napływają liczne zgłoszenia z po za Warszawy i niektórzy miejscowi referenci ustąpią gościom pierwszeństwa. W obawie przeciągnięcia obrad pozostawiają sobie zabieranie głosu w dyskusjach.

Równocześnie z sekcjami zorganizował się też wydział prasy, stanowiący sam przez się *sekcję literacką.*

Członkowie i zaproszone osoby do współpracy informują prasę miejscową i zagraniczną o przebiegu czynności przygotowawczych do Zjazdu. Organizują szereg odczytów o Orzeszkowej w porozumieniu z Uniwersytetem ludowym, Uniwersytetem dla wszystkich, Towarzystwem kursów dla analfabetów.

Odczyty o Orzeszkowej wygłaszały już pp.: Żmijewska i Kotarbińska.

Przygotowują odczyty panie: Korczak-Popławska i Weychertówna, pp.: Kozłowski, Kotarbiński i ks. Kirchner i zapewne wiele osób innych. Zgłoszenia odczytów przyjmowane są w sekretaryacie.

Wielką troskę Komisji stanowiło utworze-

nie *Komisji zamiejscowej*, wejście w porozumienie z kobietami polskimi z najodleglejszych dzielnic, a zarazem dokonanie pewnego rodzaju przeglądu sił kobiecych i zrzeszeń, rozpatrzenie udziału i wpływu kobiet w życiu społecznym, ześrodkowanie w działalności różnych instytucji. Rozesłano w różne strony listów tysiące, załączając programy Zjazdu, zaproszenia do wygłoszenia referatów, odczytów, opracowanie obowiązków gospodyń, uczestniczek lub korespondentek, zdających sprawę z działalności danej instytucji, według rozpowszechnionych kwestyonaryuszów, ułożonych przez J. Orkę.

Wezwania te i listy nie pozostały bez serdecznego oddźwięku. W każdym mieście, w każdej osadzie i wsiach wielu nie brak chętnych dla Zjazdu orędowniczek w charakterze: gospodyń, korespondentek, delegatek lub sprawozdawczyń, z których większość przybyć ma na Zjazd wraz z gronem pozyskanych przez siebie uczestniczek.

Współpracę w Krakowie i we Lwowie, przyrzekły najwybitniejsze przedstawicielki świata naukowego, artystycznego i literackiego.

Na posiedzeniu, odbytem dnia 12-go b. m. z Komitetu organizacyjnego, oprócz wydziału pracy, wyłoniły się następujące: gospodarczy, społeczny, artystyczny, zabaw i finansowy. Skład wydziałów podamy wkrótce.

Osoby, pragnące samodzielnym wnioskiem lub nowym pomysłem przyczynić się do powodzenia jubileuszu, proszone są o nadsyłanie propozycji do sekretaryatu — („Bluszcz“ Nowy Świat 41 — codziennie od 7^{1/2} do 9-jej wieczorem).



O intelektualny cenzus wyborczy.



Jeżeli wiek XIX-ty nazywano wiekiem nerwów, elektryczności, etc., to nasz młody XX-ty zasłużył sobie, u nas specjalnie, na nazwę wieku uświadamiania.

Nawet polityka nie zaprzęta do tego stopnia umysłów i nie zajmuje życia, jak tysiączne odczyty, lekcje, prelekcje i kursy, a beletrystyka i sztuki piękne zostały wyrugowane przez stosy rozpraw i broszur oryginalnych i tłumaczonych, traktujących szeroko o ekonomii społecznej i politycznej, o gospodarce krajowej, o systemach nauczania i t. p. i t. p.

Najpoważniejsi, najstarsi ludzie dziś uczyć się pragną, najcichsze kurki i gąski domowe zrozumieć chcą warunki swego życia i otoczenia — od dziecka do starca, od analfabety do poważnego publicyisty, każdy uważa, że umie za mało i pragnie, jeśli nie przyswoić sobie, to poznać nowe myśli, prądy i pojęcia.

A jednak małe jeszcze to uświadamianie wydaje rezultaty, jeszcze widać obco jakoś dźwięczą nam w uszach słowa: konstytucja, postęp, równouprawnienie, jeszcze nie do głębi zrozumieliśmy ich hasła, kiedy może wytworzyć się takie *qui pro quo*, taka mieszanina postępu z konserwatyzmem, sympatyi

dla równouprawnienia z negacją jego istoty prawnej, jak w feljetonie p. Stefana Gorskiego w 17-ym N-rze „Bluszczu.“

P. Gorski przeczytał gdzieś, zdaje mi się w „Przeglądzie Porannym,“ że organizuje się specjalna liga, stawiająca sobie za cel agitację za wyborem do spodziewanego w przyszłości sejmu autonomicznego nauczycielek, *chłopek* i służących.

Zestawienie tych trzech elementów jest dość oryginalne i jeśli takie cele zamierza sobie liga, to są one po prostu sprzeczne, gdyż o ile znam działanie różnych przedwyborczych stowarzyszeń np. w Galicyi, to tam Stowarzyszenie agitujące za wyborem chłopów jednocześnie stara się, aby nie wybierano nauczycieli, czyli inteligencji, tylko chłopów. Mniejsza jednak o tę sprzeczność, prawdopodobnie jest ona inaczej zaznaczoną w samej lidze, a wyszła w tak kontrastowy sposób tylko w złośliwym zestawieniu naszego dowcipnego feljetonisty.

Panu Gorskiemu chodzi w tym razie głównie o służące i powiada, iż zakładanie ligi po to, aby do sejmu wprowadzać Kasie i Marysie, nie umiejące liczyć, obniża powagę hasła wyzwolenia się kobiety, hasła, których, jak zapewnia p. Gorski, jest najgorętszym zwolennikiem.

Przyznam się, że gdybym przeczytała, iż założono w Warszawie towarzystwo, agitować mające za wejściem do sejmu posłańców np. przyszłaby mi do głowy *primo* myśl, że niedźwiedz jeszcze w lesie, a *secundo*, że nie powinno chodzić nikomu specjalnie o reprezentację w sejmie posłańców, tylko o dobrych przedstawicieli wszystkich warstw pracujących fizycznie, jak robotnicy, drobni oficyjaliści, rzemieślnicy, służący i t. p., ale nie mogłabym nigdy wyprowadzać z tego takich wniosków, jak p. Gorski, który powiada:

„Na wprowadzenie do Sejmu elementów najciemniejszych, ogół nasz nigdy się nie zgodzi, byłoby to takim zachwaszczeniem naszego życia politycznego, jak wybieranie do Dumy, nie umiejących czytać muzyków rosyjskich, szumnie trudownikami zwanych.“

Ach tak. Ależ wśród naszych chłopów bardzo wielu czytać nie umie, a przecież posiadają oni, dziś już, bierne prawo wyborcze. Nie przypuszczam, aby p. Gorski stał na stanowisku wstecznym, a jednak, czytając te słowa, możnaby go posądzić o przekonania bardziej reakcyjne od przekonania galicyjskiej szlachty, która już uznała prawo włościan do mandatów poselskich.

P. Gorski twierdzi, że przy wyborach musi istnieć *ściśle ograniczony* cenzus intelektualny, niestety jednak wszystkie prawodawstwa polityczne są innego zdania, bo nawet tam, gdzie istnieją ograniczenia czynnych praw wyborczych, prawo bierne, czyli prawo, którym obywatel ma być wybranym na posła, niema innych ograniczeń prócz wieku i wypadku, gdy kandydat należy do armii, lub jest w służbie rządowej.

Słusznie powiedział Mickiewicz, że są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu. Prawdą jest, że nie umiejący czytać chłopów wielkiego pożytku Dumie nie przyniosą, prawdą jest, że nasza Kasia wybrana do Sejmu byłaby tam zerem, ale nie można na podstawie

tej prawdy twierdzić, że chłopci nie powinni być do Dumy wybierani, nie można, mieniąc się być postępowym człowiekiem, już w daleką przyszłość proklamować, że jeśli kiedyś będziemy mieli Sejm i równouprawnienie, to do sejmu tego nie wybierzemy chłopów lub służącej, jakkolwiek ona, podług ustaw krajowych miałaby prawo być wybraną!

W ogóle co do parlamentu i sejmu, trzeba dobrze zrozumieć istotę tych instytucji i dopiero wtedy zastanowić się, z jakich elementów składać się one powinny.

Ogólnie panuje przekonanie, że do wielkiej polityki, jaką się tam prowadzi, niezbędni są ludzie z najwyższym wykształceniem, tęgą głową i oratorską swadą. Bezwarunkowo, że tacy są tam potrzebni i to nawet w większości, ale nietylko tacy.

Przecież sejm czy parlament nie może być jednolitą masą jednakowych ludzi, choćby najuczestniejszych, przecież praca jego nie jest jednolitą, innych zdolności trzeba do wygłoszenia mowy, innych do pracy w komisjach, innych do rokowań z rządem lub z drugimi stronnictwami i innych do przedstawienia izbie interesów swoich wyborców.

W tym właśnie celu mają być wysłani do parlamentu przedstawiciele *wszystkich* warstw ludności, z tych warstw wybrani, znający doskonale z doświadczenia warunki bytu tych warstw i sami w nich zainteresowani, ludzie tacy, choć bez wysokiego wykształcenia, jeśli są uczciwi i rozumni, mogą być dobrym i pomocnym czynnikiem w pracy parlamentarnej, wreszcie, wobec dzisiejszej walki klas, muszą wszystkie klasy być reprezentowane i wzajemnie swe czynności kontrolować.

Zrozumiano to już w innych krajach i kładzie się tam na to ogromny nacisk, u nas tylko traktujemy parlament jakoś archaicznie, naiwnie, wyobrażając go sobie jako zbiór mędrców, mających obmyślić lub wywalczyć dla nas wszystkie pomysły tego świata.

Zakładanie dziś ligi dla wprowadzenia do sejmu służących jest głupstwem, ale głupstwo to inaczej zwalczać należy, niż to czyni pan Gorski, my (w ogóle) powinniśmy czas, pracę i siły zużywać nie w tym kierunku, aby do sejmu nie weszli analfabeci, ale aby *nie było* analfabetów. Odmawianie praw jakiejś warstwie ludności pod pozorem jej niskiego poziomu umysłowego nie przynosi, jak wykazały liczne doświadczenia, dodatnich rezultatów, gdyż ludzie uświadamiają się właśnie najprędzej wtedy, gdy prawa już mają.

Jeśli dążyć będziemy do tego, aby każdy członek społeczeństwa miał elementarne wykształcenie, jeśli obok tego rozwijać będziemy w sobie i w około siebie poczucie miłości i obowiązku dla tego społeczeństwa, wtedy będziemy mogli zaufać nawet takiemu posłowi, którego cenzusem jest tylko zaufanie kilkudziesięciu tysięcy wyborców.

Wtedy sejm składać się będzie z rzeczywistych przedstawicieli wszystkich klas i warstw i wtedy możemy mieć nadzieję w jego racjonalnej i owocnej pracy.

N. J.

Odczyty w d. 3-im Maja.



„Przeczyńmy ludowi światła!..“

Oto pierwszy motyw nowego narodowego „Credo,“ wspaniałe hasło największego święta Polski... Jakby powitalny hejnał rocznicy 3-go Maja zabrzmiała pobudka:

„Składajcie ofiary na Macierz Szkolną, na światło dla ludu!“

Więc w myśl tego wskazania święcono rocznicę wielkiego dnia, daniną grosza i daniną słowa, snopy światła rozrzucającego, a myślą narodową przepojonego...

Głoszono je rankiem z kazalnicy, wieczorami z mównicy, a wszędzie słuchały je tłumy w nabożnym i uroczystym skupieniu.

Po dziennej pracy rzucono młoty, rzucono igły, by podążyć na odczyty, by posłuchać serdecznego słowa o naszej pięknej przeszłości, o tej przeszłości górnej i chmurnej, lecz w zadatki przyszłego odrodzenia bogatej.

Odczyty wygłaszano w różnych punktach miasta, aby je udostępnić jak najszerszym warstwom. Niema tu miejsca, by streszczać wszystkie, poprzestaniemy więc na krótkich wzmiankach.

„O konstytucji 3-go Maja“ mówiło tegoż dnia trzech prelegentów: p. St. Krzemiński w sali Stowarzyszenia Techników, p. M. Dzierżanowska w sali Towarzystwa Wioślarskiego, p. Radziszewski w sali Resursy Obywatelskiej, a wszyscy mówcy traktowali rzecz z gruntowną znajomością przedmiotu, barwnością zaś wykładu zajęli i rozgrzali swoje audytoria.

W sali Doliny Szwajcarskiej mówił p. Wł. Rabski „o ruchu umysłowym w W. Ks. Poznańskim.“ Mówca zaczął od naszkicowania ogólnego stanu kultury umysłowej w Polsce w końcu wieku XVIII go, i na tem tle rozwinął koleje życia duchowego dzielnicy wielkopolskiej. Ruch umysłowy rozwijał się tu najsilniej ku połowie przeszłego stulecia, kiedy to dzielnica piastowska zabłysła nazwiskami: Libelta, Cieszkowskiego, Marcinkowskiego i innych. Od tej pory rozwój ten osłabł znacznie, pod wpływem zabójczego działania germańskiego ucisku. Z wpływami temi walczyć możemy tylko wytrwałym krzewieniem kultury rodzimej, przeciwstawiając ją kulturze niemieckiej, wciskającej się gwałtownie w życie tamtejszej ludności.

W sali Muzeum przemawiał do zgromadzonych tłumów p. Edmund Jankowski, nasz znany przyrodnik, „o umiłowaniu przyrody ojczystej.“ Temat ten, umiejętnie przez mówcę wyzyskany, dał mu wdzięczne pole do nadzwyczaj zajmującej, a przytem popularnie traktowanej pogadanki. Piękną jest nasza ziemia ojczysta, więc kochać, a nade wszystko poznać ją trzeba...

W barwnym opisie, przeplatany obrazami, poprowadził mówca swych słuchaczy po ojczystych szlakach, uprzytomniając im miejscowości godne widzenia, zachęcając do wycieczek i badania przyrody kraju.

Z. B.

W sali Stowarzyszenia Techników p. Teresa Prażmowska wygłosiła „Dwa lata dziejów.“

W pięknie opracowanym i z głębokim odczuciem wypowiedzianym odczycie, p. Prażmowska skreśliła okres, poprzedzający zupełną utratę samodzielności politycznej Rzeczypospolitej, a więc r. 1793-ci i 1794-ty.

Uwydatniwszy znaczenie Konstytucji 3-go Maja względem podniesienia chyłącego się do upadku państwa, prelegentka poświęciła dłuższy ustęp haniebnej konfederacji targowickiej, która, obalając ustawę rządową, zadała cios śmiertelny Rzeczypospolitej; mówiła następnie o sejmie grodzieńskim, na którym rozgrywały się najboleśniejsze sceny w ży-



ciu narodu polskiego, w końcu przeszła do powstania Kościuszkowskiego, które mimo potężnego wysiłku, nie mogło już uratować kraju z pod ostatecznej zagłady. Na polach macedajewickich rozegrała się ostatnia scena wielkiej tragedii kościuszkowskiej.

Postać Kościuszki odmalowana przejmującymi słowy, śnać żywo przemówiła do zasłuchanego w skupieniu audytorium—bo w wielu oczach łzy błyszczały.

W sali Muzeum mówił ks. Jan Gralewski „o wychowaniu narodowym.”

Gdyby sala Muzeum mogła była pomieścić dwa razy więcej osób, niż na to pozwalają jej rozmiary, byłaby na tym odczycie zapelniona po brzegi.

Głowa przy głowie w krzesłach, wszystkie miejsca zajęte; publiczność stoi zwartą masą za kolumnadą, na schodach—wszędzie. Reszta osób już się do wnętrza nie tylko sali, lecz i gmachu dostać nie może. Służba nie wpuszcza nikogo.

Burzą oklasków powitano mówcę, którego donośny głos dochodził do najdalszych zakątków audytorium.

Wszyscy z zadowoleniem i przejęciem słuchają pouczającej mowy ks. posła, który w pięknym, głęboką myślą i uczuciem patriotycznym natchnionym wykładzie określił wychowanie narodowe.

Ks. Gralewski scharakteryzował najwybitniejsze ideały narodowe, będące podstawą wychowania.

Te ideały przyświecać muszą w rodzinie i szkole. Ideały wszechludzkie, zanim będą przyjęte, muszą w pierw rozwinąć się i oprzeć na glebie rodzinnej, w niej czerpiąc życie i siły.

Słuchacze z głęboką uwagą śledzili znakomity wykład mówcy, z zapalem dziękując mu na końcu za odczyt, świetny pod każdym względem.



Z sali odczytów.



(Odczyt T. Wróblewskiego).

Autonomia kulturalna i narodowościowa.

Pomimo pięknej wiosennej pogody, która uważana jest u nas za wroga poważnych rozrywek, ranny odczyt niedzielny ściągnął do Filharmonii tłumy słuchaczy. Dowodzi to, jak spragnieni jesteśmy wykształcenia politycznego, zwłaszcza, gdy je otrzymuje z ust tak znakomitego mówcy, jak mecenas Wróblewski.

Bogata treść odczytu nie zamykała się ściśle w ramach zapowiedzianego tematu; jako przygotowanie do wykładu o autonomii, przedstawił nam prelegent ogólne pojęcie państwowości, znaczenie centralizacji i decentralizacji, wyjaśnił powstanie nacjonalizmu i określił formy w których on się przejawia.

Idea państwowości w swym ewolucyjnym rozwoju ulegała zmianom; jej trzy składowe pierwiastki: 1) lud, 2) ziemia, 3) władza państwowa, zmieniały swe wzajemne ustosunkowanie. Dawniej lud uważany był tylko za pierwiastek bierny, dziś staje się elementem czynnym. Rozrost organizmów państwowych wymaga koniecznej decentralizacji, lecz tę decentralizację rozmaicie pojmowano, względnie do roli, jaką grał w Państwie jego podstawowy pierwiastek, t. j. lud. W monarchiach absolutnych decentralizacja władzy państwowej przedstawia się na przykład, jako podział całości rządzonej, na pewną ilość administrowanych również samowładnie prowincji.

W takim ustroju nie bywają uwzględniane ani prawa jednostek, ani prawa poszczegól-

nych narodowości, kompleks państwa składających. Nowoczesny prąd demokratyczny dąży do obrony tych praw, ustalając zasadę wolności obywatelskiej jednostek i gwarancji swobodnego rozwoju dla wszelkich narodowych mniejszości, mniejszościom zaś narodowym odpowiednią rękojmią może dać tylko autonomia w jej szerokim rozumieniu, t. j. obejmująca władzę ustawodawczą.

Mówca wyraził opinię, że nasza autonomia powinna szeroko uwzględnić prawa grup narodowościowych na naszym terytorium osiadłych. Według prelegenta, powinniśmy w chwili zostania gospodarzami w własnym kraju, pamiętać o tem, że i my na wielkim obszarze Państwa rosyjskiego stanowimy taką narodowość rozsianą, której tylko szczery demokratyzm tamtejszego ruchu wolnościowego, warunki normalnego rozwoju zapewnić może.

Wniesienie projektu naszej autonomii na obrady Dumy, nazwał prelegent faktem doniosłego znaczenia, jest on bowiem ujawnieniem naszej zbiorowej woli, wskaźnikiem kierunku naszych dążeń rozwojowych.

„To nie jest ślup graniczny naszych narodowych pragnień, to tylko ich drogowskaz!..”

Długotrwałe oklaski były wymowną odpowiedzią za piękne słowa i podzięką za doskonale opracowany odczyt.

Odczyt A. Lednickiego

KONSTYTUCYA A PARLAMENTARYZM.

Jasno, przejrzyście wyłożył znakomity mówca, że konstytucja to dopiero pierwszy etap ustalenia porządku prawnego w państwie, parlamentaryzm zaś to dalszy punkt rozwojowy tegoż porządku. Normalny ustrój parlamentarny dąży do zupełnie ścisłego podziału władzy między narodem a państwem, do zastosowania zasady, że rząd jest tylko wykonawcą woli narodu. Niezbędnym więc warunkiem parlamentaryzmu jest odpowiedzialność ministrów wobec przedstawicielstwa narodowego; o krajach, w których ta odpowiedzialność jest zaprowadzoną, mówimy, że mają rządy parlamentarne.

Klasycznym krajem parlamentaryzmu jest Anglia, gdzie podział władzy przedstawia zupełnie normalne ustosunkowanie wszystkich czynników Państwa.

Prelegent zarysował w streszczeniu przebieg historyczny walk ludu angielskiego o zdobycie tych szerokich [praw politycznych, jakie mu dziś przysługują, poczem przeszedł do zestawienia Anglii z Francją.

Francja dalej jeszcze zaszła pod względem demokratyzacji rządu, wprowadziwszy system powszechnego głosowania. W Anglii wszelkie reformy zaczęły się dawniej, rozwijały się normalniej, a ludność jej wychowana w tradycjach rozległego samorządu, przywykła do swej władzy i umie się nią posługiwać lepiej niż ludność Francji. Różnica ta uwydatnia się w przebiegu walk stronnicych, które w Anglii mają wiele łagodniejszy charakter; partie dążą do koncentracji, a wszystkie antagonizmy ześrodkowują się w 2-ch głównych stronnictwach: torysów i wigów. Życie parlamentarne w Anglii mało przedstawia komplikacji, podczas, gdy we Francji utrudnione jest niezmiernie przez rozdrobnienie i rozproszenie stronnictw.

Narodom, nie stojącym jeszcze tak daleko w rozwoju ustroju parlamentarnego, najtrudniej przychodzi zdobyć prawa ustanowienia budżetu. Wszystkie konstytucje okrojowane (t. j. nadane z góry), prawa te jak najdłużej zatrzymują w wyłącznej władzy rządu. Drugim prawem, które rządy niechętnie dzielą z narodem, jest kontrola nad prawomocnością wyborów do parlamentu. Prawo to, zapewniające w potrzebie przewagę rządowi, do tej pory należy do atrybucji rządu w Prusach, które prelegent słusznie „twierdzą re-

akeyi“ nazwał. Ostatnia kampania wyborcza dowiodła nam, jak wielką tam powagą cieszy się absolutyzm.

W końcu zwrócił się prelegent do stosunków naszych w chwili obecnej. Położenie nasze jest niezmiernie trudne, a ustalenie formy bytu politycznego według naszych życzeń, napotka na liczne przeszkody. Dla korzystnego rozstrzygnięcia naszej walki o autonomię pożądanym jest, aby naród rosyjski pojął, że siła jego podstawowa tylko na szerokiej decentralizacji władzy, na wyemancypowaniu poszczególnych grup terytorjalnych oprzeć się może.

Jako przykład takiej decentralizacji przytoczył prelegent Stany-Zjednoczone, ten olbrzymi organizm państwowy, którego części składowe zupełnie autonomicznie się rządzą.

Mówca zakończył pięknym zwrotem, że trudności chwili obecnej nie powinny nas przerażać, gdyż nadzieje nasze opierają się dziś na szerokich masach świadomych swej drogi,—na ludziach, którzy nie w imię prywaty, lecz w imię wspólnej idei do jednego zdążają celu.

Sala była przepelniona, słuchacze oklaskiwali mówcę gorąco.

Z. B.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* Umarł znowu jeden z 40-tu nieśmiertelnych Akademii francuskiej: poeta, nowelista i powieściopisarz, Andrzej Theuriet, wybrany na okres bieżący dyrektorem Akademii.

Theuriet był to talent subtelny, delikatny. Posiadał świeżość, a postacie, które ożywiają jego pejzaże, przesuwały się jak po dywanie, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie. Pejzażysta słowa, jakich mało ma literatura francuska, kładł główny nacisk na stroń obrazową swoich utworów, wytworny a niepretensjonalny, nigdy nie był przeceniany, ale też nigdy nie doceniany, a nieśmiałość jego, tak dziwna na pozór przy doskonałości formy i pewności jego techniki, jest w rzeczywistości wspólną cechą literackich talentów, które późno wystąpiły na widowie literacką, które [uznały, że zanim się zacznie pisać, trzeba dużo myśleć, dużo czytać, dużo się uczyć, a krytykować ostro nie tyle drugich, co siebie. Theuriet debiutował w 24-ym roku swego życia ze studium literackim, potem wydał zbiorek poezji; na dobre rozpoczął działalność literacką mając lat 37, t. j. w r. 1870-ym, wydaniem zbioru opowiadań p. t. „*Novelles intimes*.” Był to prowincjonalista w całym słowa tego znaczeniu. Urodzony w roku 1833-im w Marly, ukończył studia prawnicze, a później przez długie lata był merem, czyli burmistrzem w Bourg-la-Reine, gdzie też mieszkał stale do ostatniej chwili i gdzie umarł w swoim pięknym a skromnym domu. Działalność literacka, sława, zaszczyty, rozpoczęły się dla Theurieta późno i przyszły dopiero z latami, bez hałasu, w sposób naturalny, tak, jak mu się należały. Akademia francuska nagrodziła już pierwsze jego dzieła, w roku 1890-ym udzieliła mu wielkiej nagrody Vite-ta, za całość jego pracy literackiej, wreszcie wybrała go w r. 1896-ym do grona 40-tu „nie-

śmiertelnych“ na miejsce Aleksandra Dumasa. Theuriet próbował wszystkich działów twórczości literackiej: od krytyki do sztuk teatralnych, które nawet zajęły trwałe miejsce w repertuarze paryżkim, ale właściwym polem jego była proza opisowa: nowela i powieść. Wyliczać jego utworów byłoby niepodobieństwem, jest ich kilkadziesiąt, a może nawet pełna setka, trudno nawet wybrać z pomiędzy nich lepsze, tak wszystkie są starannie wykonane, tak skończone w swoim zakresie. Wszystkie one jednak już swojemi tytułami, jak: „Droga w lesie“, „Czary leśne“, „Miłość jesienna“ i t. d., mówią o tem, czem jest ich treść i czem talent Theuriet: lekka melancholia, powlęczonym liryzmem, na tle wielkiego umiłowania natury.

m. ł.



Kronika działalności kobiecej.



— Pracownice igły.

W dniu 28-ym z. m. w sali Resursy rzemieślniczej odbyło się zebranie Związku zawodowego pracownic igły.

Posiedzenie zagała przewodnicząca w Zarządzie, p. Anna Szulcówna. Oznajmiwszy, iż celem tego zebrania jest wybór nowych członkiń zarządu, na miejsce ustępujących, zaprosiła na przewodniczącą zebrania p. Helenę Kraszewską. Po przeczytaniu porządku dziennego, sprawozdanie z działalności Związku za ubiegłe półrocze, od ostatniego walnego zebrania w dniu 15-ym Października r. z., opowiedziała p. Anna Szulcówna.

Zarząd Związku starając się o jego rozwój i akuratne spełnianie przyjętych na siebie obowiązków, podzielił pracę, tworząc poszczególne sekcje.

Pośrednictwo pracy rozwija swoją działalność, starając się uświadamiać strony obie co do warunków pracy i w tym celu został ustanowiony regulamin, by uniknąć zatargów, które zarząd stara się zawsze załatwiać polubownie; porady prawne są udzielane bezpłatnie.

Referat p. Zenobii Sykulskiej wykazał wiele spraw potrzebujących uregulowania, tak co do warunków pracy i płacy, higieny, jak i dobrego obchodzenia się z pracownicami. Wykazał nawet brak solidarności między członkiniami, a tym sposobem niemożności wykorzenia złego.

P. Z. Sykulska postawiła wniosek, ażeby zwołać konferencję, złożoną z pracodawczyń i pracownic, by omówić wzajemnie powyższe sprawy, tem bardziej, że wiele już pracodawczyń sympatyzując z celami Związku, tylko jego członkinię u siebie zatrudniają.

Zarząd Związku potworzył Koła dzielnicowe, dla łatwiejszego porozumiewania się z członkiniami, przez gospodynie naznaczone tamże; Koła takie zbierają się raz na miesiąc. Obecnie liczba członkiń wynosi 315 i ciągle się powiększa.

Referat p. Przykorskiej z działalności sekcji naukowej, wykazał, iż uczących się zawodowo było 75, na lekcjach kroju i rysunku do haftu. Na kompletach ogólnokształcących języka polskiego, literatury, historii, arytmetyki, geografii, oraz na Uniwersytecie ludowym, ogółem 215 uczennic; uczęszczały one nie akuratnie dla różnych przyczyn. Dla zdrowia i przyjemności są lekcje gimnastyki i śpiewu.

Za pośrednictwem gazet Zarząd zrobił odezwę do pp. Ziemiaków, z prośbą o letni-

ska, w zamian za pół dnia pracy stosownej do ich uzdolnienia lub kilku-rublowej opłaty.

Porady lekarskie są udzielane bezpłatnie, lekarstwa ze znacznym ustępstwem, jak również i porady dentystyczne. Korzysta z nich znaczna liczba członkiń.

Książnica Związku posiada 360 tomów, ofiarowanych grzez pp. księgarzy i osoby prywatne; korzystało z niej 72 osoby.

P. Sykulska zawiadomiła zebrane o mającym się odbyć zjeździe kobiet polskich, połączone z celem uczczenia zasług literackich Elizy Orzeszkowej, rzeczniczki i obrończyni kobiet pracujących, która już przed 25-iu laty napisała powieść, p. t. „Marta“, by nią poruszyć bojącą sprawę warunków pracy i płacy; p. S. zachęcała do wzięcia udziału w tym zjeździe.

Zarząd Związku stara się o utworzenie filii w miastach prowincjonalnych.

Stan kasy wykazuje 603 ruble wpływów i 462 ruble wydatków; pożyczek bezprocentowych wydano na 115 rubli.

Z powodu nieakuratnego wpłacania składek, Zarząd postawił wniosek zmniejszenia ich: do 10 rubli—15 kop., do 20—30 kop., do 20—40 kop., stosownie do otrzymywanej miesięcznie pensji.

Po gorącej dyskusji, wniosek przyjęto.

Wybrano do zarządu: pp. Anielę Babską, Lucynę Bartłomiejczykównę, Helenę Kosteczką, Helenę Nagietowiczównę, Helenę Przykorską, Zenobię Sykulską, Annę Szulcównę, Wandę Tonn, Antoninę Malinowską i Weronikę Włodarską, a do komisji rewizyjnej: pp. Maryę Olearską, Janinę Bydlińską, Maryę Szulcównę, Helenę Ruttównę i Jadwigę Praksównę.

Adres Związku: Jerozolimska, 25.

H. K.

— Wystawa polskich artystek ku uczczeniu Orzeszkowej.

Artystki polskie, pragnąc łącznie z innymi Kółkami kobiecymi uczcić czterdziestoletnią działalność Orzeszkowej pracą zbiorową, organizują z inicjatywy p. Zofii Stankiewiczówny wystawę, mającą zobrazować działalność kobiet polskich na polu malarstwa i rzeźby.

Komitet organizacyjny stanowią: Zofja Stankiewiczówna, Marya Dulebianka, Marya Gerson-Dąbrowska i Marya Wasilkowska.

Wystawa mieścić się będzie w Towarzystwie zachęty do sztuk pięknych od d. 6 go Czerwca r. b.

Pragnąc wzbogacić dział retrospektywny, organizatorki proszą uprzejmie o przesłanie wiadomości do Tow. do zachęty sztuk pięknych o zbiorach prywatnych, mających w posiadaniu prace zmarłych artystek, a mianowicie: Anny Bielińskiej, Butowt-Andrzejowiczówny, Klas Kazanowskiej i innych.

Zgłoszenia prac artystycznych przyjmowane będą do dnia 25-go b. m.

Nie wątpimy, że wszystkie artystki polskie zjednoczą swe usiłowania, aby wystawa dała pełny obraz twórczości kobiecej w zjednoczonym hołdzie dla jubilatki. Wystawa ta łącznie ze Zjazdem kobiet polskich złoży się na obchód jubileuszowy, którego szczegółowy program niebawem ogłoszony będzie.

— W Warszawie powstaje od wakacji nowa, 7-mio klasowa szkoła koedukacyjna z programem szkoły realnej.

Koncesję na tę szkołę otrzymała p. Jadwiga Cichińska.

Na początku będą otwarte klasy: przedwstępna, wstępna, pierwsza i druga, aby z każdym rokiem szkolnym potem dodawać po jednej klasie wyższej.

Szkoła weźmie pod uwagę całokształt in-

dywidualnych i społecznych potrzeb dziecka, będzie się starała zadość uczynić zarówno umysłowemu kształceniu jak i fizycznemu, moralnemu, estetycznemu i pracy.

Będzie umieszczona w dzielnicy najbardziej zasobnej w czyste powietrze, w ogrodzie i posiadała własne warsztaty. Korzystać będzie z laboratoryjów botaniczno-zoologicznych, muzeów, bibliotek, wycieczek, ślizgawki i innych racjonalnych ćwiczeń fizycznych.

Umysłowo-pedagogiczny kierunek pozostanie w ręku uzdolnionych nauczycieli i wychowawców; estetyczny — w ręku artystów, a praca w ręku wykwalifikowanych majstrów, pod dozorem profesora-rzeczoznawcy.

Szkoła, jako instytucja społeczna, będzie dostępna dla pragnących zapoznać się z jej nowymi metodami i planem, a sprawozdania roczne podawane będą przez komisję rewizyjną do wiadomości publicznej w pismach.

Wobec faktu, że szkoła, prowadzona wzorowo nie będzie mogła pokryć wydatków na swoje potrzeby, grono osób dobrej woli — rzeczników i sympatyków idei zharmonizowanego planu szkolnego, już włożyło na ten cel swoje udziały w gotowiznie i zaoferowało pewną część pomocy naukowych, instytucje zaś oświatowe zapewniły swoje ideowe lub moralne poparcie.

Tymczasowy zarząd w dalszym ciągu zwraca się do ogółu z prośbą o gorące poparcie szkoły, która musi powstać i powstanie zaraz po zgromadzeniu 10,000, czego się można spodziewać w krótkim czasie.

Sturublowe udziały (członków założycieli) można w ratach lub w całości wpłacać wprost do Banku handlowego w Warszawie na rachunek bieżący „szkoły koedukacyjnej Jadwigi Cichińskiej“ N-r 705 (na mocy spółki rejentalnej odpowiada się tymi udziałami), wszystkie inne zaś ofiarowania na ręce Jadwigi Cichińskiej: Nowo-wiejska 21, m. 15.

Wkrótce ukaże się w druku program szkoły uzupełniony zasadniczymi, wytycznymi punktami.



Chwila bieżąca.



— Poseł Roman Dmowski w przepelnionej sali Filharmonii miał odczyt, treść którego była wielce zajmującym sprawozdaniem poselskim z działalności w Dumie.

— W Warszawie rewizje ujawniły istnienie tajnych drukarni pisma nielegalnego i proklamacji rewolucyjnych, przygotowanych na dzień 1-go Maja; — przy ulicy Grzybowskiej n-r 29 i przy ulicy Wielkiej n-r 25, wydawnictw pornograficznych; przy ulicy Krochmalnej n-r 57—20 pudów nielegalnych wydawnictw, przy ulicy Widok n-r 21—40 pudów takiejże literatury, którą ztamtąd rozsyłano w różne strony kraju.

— Jeżeli straszne jest, iż człowiek drugiego człowieka pozbawiać może wolności i więzić, to stokroć straszniejszy los i niedolę cierpią dzieci uwięzionych. Wzruszeni tem położeniem księża, przeznaczeni do posług religijnych w cytadeli warszawskiej, złożyli 225 rubli, polecając też ludziom dobrej woli przyczynienie się do ulżenia niedoli dziecięcej.

— Nawet więźniowie w areszcie policyjnym podlegają rewizji. Dnia 26-go z. m. o godzinie 6-iej rano przybył do aresztu oddział policyi, złożony z kilkunastu rewizyjnych, kilkudziesięciu stójkowych i agentów policyi tajnej. Każdy więzień poddany był ścisłej rewizji osobistej, niektórych rozbiierano aż do koszuli, prócz tego zrewidowano każdą celę.

— Polonia petersburska święciła małą uroczystość. Chcąc przyjść z pomocą rodakom, którzy nie mają sposobności słyszeć słowa polskiego, zwróciła się z prośbą do uniwersytetu ludowego rosyjskiego o zorganizowanie sekcji polskiej. Propozycja została przyjęta, sekcja szybko się zorganizowała i pozyskała cały szereg prelegentów. Polaków. Towarzystwo „Lutnia“ odstąpiło swego lokalu na

zebrania. Wybrano porę popołudniową, dogodną dla robotników. Myśl szczęśliwa nader szybko w czyn wcielona została.

— W Chelmie wychodzić będzie nowa gazeta ukraińska p. n. „Buh.” Gazeta będzie prowadzona w duchu ludowym i ma na celu zwalczać rasyfikację.

— W więzieniu wyborskim wybuchły zaburzenia. Więźniowie polityczni potłukli szyby i dopuszczali się rozmaitych demonstracji. Rota wojska przywróciła spokój.

— Na posła w obwodzie Samarkandzkim z frakcji socjalno-demokratycznej wybrano Kazimierza Aframowicza. Jest to pierwszy Polak socjalista w Dumie państwowej.

— Aby setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego kraj cały obchodził jako święto narodowe, Towarzystwo Mickiewiczowskie we Lwowie uchwaliło zawiązać komitet i powziąć inicjatywę sprowadzenia zwłok Słowackiego do Krakowa.

— Dnia 12-go Maja królowa hiszpańska powiła syna. Młody infant otrzyma imię Alfonsa i jako Alfons XIV-ty wstąpi kiedyś na tron. Zdrowie młodej matki i następcy tronu jest jak najlepsze. Król hiszpański ofiarował znaczną sumę na cele dobroczynne i ułaskawił ośmiu zbrodniarzy.

— W Berlinie zawiązuje się nowy lokaut przemysłowców drzewnych. Robotnicy żądają 8-io-godzinnego dnia pracy. Lokaut pozbawi pracy i zarobku 100,000 robotników.

— Żyd, lecz dobry patriota polski, który przez życie całe chciał i starał się jednać ludność polską i żydowską w kraju naszym, *Henryk Wohl*, zakończył życie. Był on jednym z działaczy w ruchu narodowym w r. 1863-im. Skazany na ciężkie roboty w katordze w Usuliu, powrócił do kraju po otrzymaniu amnestyi.

— Znany inżynier, ś. p. *Władysław Mazurowski*, prezes zarządu Towarzystwa akcyjnego K. Rudzki i Sp., zmarł w dniu 7-ym b. m.

— W zeszłym tygodniu zakończył życie znany przemysłowiec warszawski, ś. p. *Feliks Bobrowski*. Był człowiekiem uczciwym i energicznym. Żył lat 58.

— W dniu 11-ym b. m. zmarł ś. p. *Franciszek Rydykowski*, wice dyrektor Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, prezes Towarzystwa Dobroczynności, przeżywszy lat 65.



ODPOWIEDZI.

— *Stalym prenumeratorkom M. A. K. C.* — Żaloba po mężu winna być bardzo poważna, a więc skromna. W lecie suknię ciężką zastąpić można czarną batystową lub wolaową. Białe nie są u nas w użyciu. Biżuterii nie nosi się wcale — jedynie obrączkę (można też nosić obrączkę po mężu) i pierścionek — o ile jest pamiątką, której nigdy nie zdejmujemy z palca.

Treść numeru:

Co się dzieje? przez J. Terpił. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Przez mą lornetkę, feljton tygodniowy, przez M. M. Winiarskiego. — Zielone Świątki (wiersz), przez Rymwida. — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską. — Twórczość kobieca, przez d-ra Tadeusza Konczyńskiego. — Uczeń Elizy Orzeszkowej. — O intelektualny cenzus wyborczy, przez N. J. — Odczyty w dniu 3-im Maja, przez Z. B. i s. — Z sali odczytów, przez Z. B. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Kronika działalności kobiecej. — Chwila bieżąca. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

KSIAŻNICA POLSKA TOM I
Arcydzieło JULIUSZA SŁOWACKIEGO
KORDJAN
z przedmową Artura Górskiego.
Cena kop. 35, w opr. k. 50.

KSIAŻNICA POLSKA TOM II
GODZINY WIĘZIENNE,
zakazane utwory M. Gorkiego,
L. Andrejewa i W. Korolenki.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA POLSKA TOM III
Jan Lemański
NOWENNA
czyli DZIEWIĘCZDZIESIĄT DZIEWIĘĆ
DYTYRAMBÓW O SZCZĘŚCIU.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM IV
Wiktor Gomulicki
ZAKAZANE,
Nowele: Soldat. — Cicho!.. Szał.. Nie wolno!..
Zakazane. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM V
Adolf Neuwert-Nowaczyński
Staroście Ukarań
Tragikomedja. Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIAŻNICA TOM VI
Wacław Grubiński
UCZTA BALTAZARA
Opowieść.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM VII
Władysław Kuszell
KAPITAŁ I ZIEMIA
Kwestja agrarna; kwestja kapitalizmu; monopol renty.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM VII
Paweł Dahlke
OPOWIADANIA BUDDHYJSKIE
w przekładzie Wojciecha Szukiewicza
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM IX
Andrzej Niemojewski
Epoka Eunuchów
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM X
Kazimierz Przerwa-Tetmajer
Na Skalnem Podhalu
Trzecia serya nowel.
On. — Rosicka. — O Matee i t. d.
Cena kop. 40, w opr. kop. 55.

KSIAŻNICA TOM XI—XII
Jenerał Zajączek
Historja Rewolucji Kościuszkowskiej
w dwóch tomach.
Cena kop. 60, w opr. kop. 90.

KSIAŻNICA TOM XIII
Bruno Winawer
Notatnik Szymona de Geldern
Nowela. Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XIV
Z. Sawienkowowa
LATA KRZYWDY.
w przekładzie Edwarda Słonskiego.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XV
E. T. A. Hoffmann
ZŁOTY GARNEK
w przekładzie Jana Kleczyńskiego.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

KSIAŻNICA TOM XVI
Antoni Lange
Zbrodnia Opowiadania:
Zbrodnia. — Mitologia. — Widłak.
Cena kop. 35, w opr. kop. 50.

Na przesyłkę pocztową należy dołączać 10 kop. od tomu. Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Książnicy”: ul. Moniuszki № 8.

ROSTOL

wyłącznie roślinny wypróbowany środek, usuwa radykalnie łupież, wstrzymuje wypadanie włosów, powoduje szybki i silny porost. **Rostol** dzięki umiejętnej doborowi swych składników, opartemu na długoletnim doświadczeniu oraz najnowszych wynikach wiedzy na polu higieny włosów, jest bezwarunkowo jedynym prawdziwie skutecznym środkiem.

Flakon 85 kop.

W Składach Aptecznych i Perfumeryach.

Duży flakon w cenie 2 Rb. wysyła za zaliczeniem Skład hurtowy:

S. STEIN i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 100. Tel. 184.63.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdeenerwowanym i pozbawionym energii
życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy
i profesorów. — Dostać można we wszystkich
aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się
bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko
w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,
Nowo-Senatorska 4.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemczek i Klobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opalu

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie,
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

Nowo-
Otworzona

Lecznica Zębów

z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

Migrenę i silne bóle głowy

usuwają natychmiast oraz
wzmacniają ustrój nerwowy

pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaż Ludwik
Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach
aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmielicka 13.
Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

Grand Chic Parisien wykwintne kapelusze damskie

Foksal № 18, I-sze piętro.



Główny Skład Żyrardowski



w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55

POLECA: Nowości na sezony wiosenny i letni.

Bieliznę gotową damską i męską.

Zlecenia zamiejskowe wypełniają się dokładnie i szybko.
Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**

POŁĄGA.

Stacya leśna, jedyne polsko-litewskie kąpiele na otwartym wschodnim wybrzeżu morza Bałtyckiego.

Najsilniejszy prąd fali, temperatura wody prawie ta sama co w Schweningen i Ostendzie. Wybrzeże piaszczyste z wysuniętym w morze półworsowej długości pomostem (estacade). Ciepłe morskie kąpiele w nowych łazienkach. W Kurhauzie hotel, restauracja, czytelnia, bilard. Cukiernia, pensjonaty, wille. Orkiestra, reuniony, koncerty, odczyty, wycieczki zbiorowe. Sezon od 15 czerwca do 1 września. Dojazd przez Prusy do Memla (Kłojpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeńska). Objasnienia, wynajem mieszkań zakładowych, prywatnych. Wspólna 60—21 (parter) od 11—3.

POŁĄGA.

PENSYONATY
Laury Walewskiej.

Willa „**ŚWITEŻ**” nad brzegiem morza. Willa „**OLGA**” w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 kop. do 3.50 dziennie, sezonowo od 30 do 150 Rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie 1.75 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Zofii Tyszkiewiczowej. Warszawa, Moniuszki 3—14.

„Kotwiczny Miód Koprowy”

Ulubiony środek leczniczy dla dzieci od kaszlu i chrypki. Ułatwia matkom dozór nad choremi dziećmi, o smaku słodkim i bardzo przyjemnym.

„Kotwiczne PIGUŁKI KONGO”

Dają możność bez trudu do lekkich wypróżnień, oczyszczają kiszki i orzeźwiają ocieżalych, konieczne są dla ludzi mających mało ruchu. Zupełnie nieszkodliwe.

Broszury bezpłatnie.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska № 33, telef. 2700.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w szkole i w domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60. — Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska k. 1.20. — Wypisy Francuskie k. 80. — Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — Amerykański Przewodnik k. 50. — Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

„Reform” Zielna 12 — 20.

Telefon 187-86.

Wynajem lokali dla każdego — od 1 do 30 pokoi, z wszelkimi wygodami. Przeprowadzka. Dozór. Ustawianie mebli. Asekuracja mebli od ognia, 2 rb. rocznie. Usługa szybka — tanio!

Zegarmistrzowska pracownia JANA JEZNACKIEGO

Długoletniego pracownika p. Woronieckiego Nowy-Swiat Nr. 43 w podw. „Renaissance”.

Prysznic pokojowy „NEPTUN”!!



Każdy dbający o zdrowie powinien zaopatrzyć się w prysznic „Neptun”. Uznany został przez War. Radę Lekarską, jako najlepszy środek dla celów hydropatycznych za № 6465. Kosztuje tylko 2 rb. 25 i 2 rb. 60. Żądać w składach gumowych wyrobów i naczyń kuchennych z № Sw. Pat. 25283. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. Wyrób własny.

Skład Główny:

WARSZAWA, Zielna 12, T. Marzec.

Żona inżyniera,

zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjmie od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem, kilka starszych kształcących się panienek ze znanych zamożniejszych domów Królestwa, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możność najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Ząbkowice, Stacya dr. żel. Warsz.-Wied., poste-restante „Praca”.

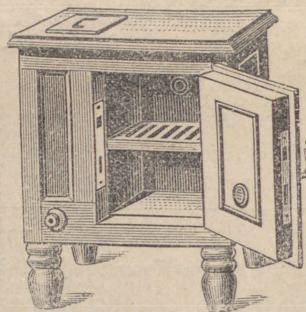
W VII-klasowym Zakładzie Naukowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

egzaminy nowowstępujących uczennic rozpoczynają się od 15-go maja i trwać będą do 20-go czerwca w godzinach klasowych.

Ul. Hr. Berga № 8.

Maszynki do lodów



Lodownie pokojowe, zwyczajne, w wielkim wyborze
Lodownie pokojowe amerykańskie, nowego systemu, oryginalne **Mc. Cray'a**,

ze ściankami, izolowanymi wełną mineralną, zabezpieczającą lód od nieprodukcyjnego stapiania się. W lodowniach tego systemu, przy odpowiednim napełnieniu lodem, utrzymuje się stale jednakowa temperatura, a ciągle prawidłowe krążenie absolutnie suchego powietrza zabezpiecza potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych.

Krzysztof Brun & Syn w Warszawie, Plac Teatralny.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

Buchalteryi podwójnej wyuczam kompletnie w ciągu miesiąca. Cena umiarkowana, tamże nauka języka francuskiego, teoria i praktyka. Wilcza Nr. 54/a m. 28. Sokołowski.

MLECZARNIA TUCZYŃSKA,

świeżo otwarta. Mleko 3 razy dziennie świeże, po cenie bardzo przystępnej na garnce i kwarty ul. Złota № 59. L. Kukawski.

Portrety artystyczne, olejne, barwne, z fotografii od 6 rb.

Nowogrodzka 25, 5.

Kupuję Brylanty

złoto, srebro i kwity lombardowe
JUBILER S. JAKOWIAK
Marszałkowska № 100. Tel. 19763.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego
Choroby skórne od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

Pierwsza krajowa **FABRYKA LALEK**

Główki nietłukące się, Peruczki trwale z naturalnych włosów, Korpusy skórzane z tkanin najtrwalszych **Be-Be**. Wyrabiamy główki do wystawowych okien, Główki trwale woskowe, Manekiny trzećcinowe oraz przyjmuje reperacje lalek. Fabryka Marszałkowska 96 i sklep frontowy Długa 25.

ODCISKI operuje odciski bez bólu i skaleczenia na miejscu i za domem.
Stefanja Jastrzębska
Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.

Nowość!! Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka, oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: Wilcza 38 m. 24.

Kto chce

utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen”

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta
Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

NOWY-SWIAT 59, I-sze PIĘTRO FRONT.

Sprzedają Biżuterję: Srebro okazyjne. Kontentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Waleryi Grzegorzewskiej

Leopoldyni 20, m. 35.

Przyjmuje suknie, kostiumy. Wykończenie staranne. Ceny niskie.

! Aktualna nowość!

Józefa Relidzyńskiego

„WIELKI INKWIZYTOR”

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 40 kop.